Nr. 4. R. XIII. W Tarnowie, 20 go marca 1909. **Tom XIV.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 30 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Encyklika Pascendi a nauki teologiczne.

Rozwianie złudzeń co do wartości dążeń modernistycznych, ukazanie w modernizmie herezyi nad herezye, która ma początek w liberalnym protestantyzmie, a wiedzie do panteizmu i ateizmu—to dopiero jedno, ale nie jedyne znaczenie encykliki *Pascendi.* Drugie, nie mniej doniosłe, tkwi w tem, że encyklika, dając bardzo dokładny i wyczerpujący obraz modernizmu z uwzględnieniem jego przyczyn, genezy i konsekwencyj, zakreśla tem samem na lat dziesiątki program, jakiego mają się trzymać nauki teologiczne, aby z jednej strony uniknęły błędów modernistycznych, a z drugiej przyczyniły się do rozwiązania dzisiejszych problemów religijnych zgodnie z prawdą, zgodnie z wymaganiami wiary i rozumu, z dobrem Kościoła i społeczeństwa. Do spełnienia mandatu apostolskiego: *depositum custodi* mogło wystarczyć krótkie wyłożenie błędów modernistycznych i ich potępienie; jeżeli Ojciec św. na tem nie poprzestał, jeżeli wyrok potępienia poprzedził obszerną analizą nauk modern., a zakończył podaniem przyczyn i środków zaradczych, to Pius X. dał coś więcej niż zwykłe orędzie w obronie wiary i Kościoła. Encyklika o modernizmie to formalna rozprawa naukowa na temat obecnych prądów religijnych i teologicznych, przypominająca sposobem przedstawienia encyklikę *Rerum novarum.* Przystą-

piwszy do omówienia sprawy społecznej, nie poprzestał Leon XIII. na potępieniu wrogów porządku społecznego, lecz nadto podał sposób i środki rozwiązania kwestyi społecznej; podobnej metody trzyma się Pius X. w encyklice *Pascendi*, gdzie obok wyroku potępienia znajdujemy i wytyczne wielkiej doniosłości dla rozwoju nauk teologicznych. Jedne z nich są wprost i wyraźnie wskazane, inne dadzą się wysnuć z łatwością z tego, co mówi encyklika o modernizmie w różnych dziedzinach wiedzy. Ścigając błąd we wszystkich jego zakrętach i kryjówkach, wnikając w jego treść, cel i metodę, wskazuje encyklika równocześnie ścieszki, po których winna kroczyć filozofia prawdziwa, teologia, historya i krytyka biblijna, apologetyka i reforma kościelna. Przypatrzmy się nieco bliżej temu programowi nauk teologicznych.

W dziedzinie *filozofii* mają być i nadal przewodnikami przedstawiciele filozofii scholastycznej ze św. Tomaszem na czele. „Pragniemy i rozporządzamy – mówi Papież – żeby filozofię scholastyczną brano za podstawę studyów teologicznych". Oczywiście nie chodzi tu, jak widać z dalszych słów papieża, o przyjmowanie wszystkich zdań i twierdzeń scholastyki, o trzymanie się ślepo tekstu czy metody scholastyków, ale chodzi o zasady, o zasady zwłaszcza metafizyczne, które do dnia dzisiejszego nic a nic nie straciły ze swej wartości. „Nie mamy wcale zamiaru — pisze Pius X. — stawiać za wzór naszym czasom wszystkich, zbyt subtelnych kwestyj, wymyślonych przez doktorów scholastycznych, albo twierdzeń ich niedość rozważonych, ani też tego wszystkiego, co nie całkiem zgadza się z niewątpliwemi zdobyczami wieków późniejszych, ani wreszcie tego, co z jakichkolwiek powodów nie da się przyjąć". Rzecz najgłówniejsza, że przez filozofię, którą zalecamy, rozumiemy przedewszystkiem filozofię św. Tomasza z Akwinu. Profesorów zaś upominamy, aby pamiętali, że nie można bez wielkiej szkody odstępować od Akwinaty, zwłaszcza w metafizyce". Znaczy to innemi słowy, że papież filozofom chrześć. i kat. poleca t. zw. neoscholastycyzm, który trzymając się zasad św. Tomasza, uwzględnia równocześnie wyniki nowszych badań naukowych.

Nazwano Kanta filozofem protestantyzmu, św. Tomasza filozofem katolicyzmu — i słusznie. Istotę bowiem fiilozofii św. Tomasza stanowi objektywizm tak, jak jest on cechą istotną religii chrześć. i katol. Natomiast istotą filozofii Kanta jest subjektywizm, który w sam raz przystaje do zasady protestanckiej samowolnego rozstrzygania w sprawach wiary, ale nie da się

pogodzić z charakterem przedmiotowym chrześcijaństwa i katolicyzmu.

O słuszności takiego zapatrywania na tomizm i kantyzm i na ich stosunek do wiary można się dostatecznie przekonać ze sposobu, w jaki oba te kieruki pojmują i określają prawdę. Wszak definicya prawdy—to probierz wartości wszelkiego systemu filozoficznego. Według św. Tomasza prawda jest zgodnością umysłu poznającego z rzeczą poznawaną, czyli rozum jest w prawdzie, gdy mówi o tem, co rzeczywiście jest, że jest — lub twierdzi, że nie jest, gdy zewnątrz niego nie jest.[1]) Podobnie pojmowano i określano prawdę już dawno przed św. Tomaszem; podobnie określano ją z nielicznymi wyjątkami i po nim aż do Kanta. Filozof królewiecki wystąpił z pojęciem prawdy wprost przeciwnem. Mieszkając blisko ojczyzny Kopernika, powziął śmiały zamiar, aby to samo uczynić na polu filozofii, co Kopernik zdziałał na polu astronomii. Aż do Kanta przypuszczano, że rozum stosuje się do rzeczy, które poznaje; Kant spróbował, czy ten stosunek nie dałby się odwrócić tak, żeby rzeczy zewnętrzne stosowały się do umysłu. Doszedł on wtedy — jak świadczy najważniejsze jego dzieło: „Krytyka czystego rozumu“ — do zadziwiającego rezultatu, że zjawiska świata zewnętrznego, które zdaniem Kanta stanowią jedyny przedmiot naszego poznania, są formami podmiotowemi, pozbawionemi wartości przedmiotowej. Jak człowiekowi, któryby od urodzenia nosił ciemno-niebieskie okulary, cały świat będzie się wydawał ciemno niebieskim, tak podobnie zdaniem Kanta wszystko, co poznajemy, jest takiem, jakiem się nam wydawać musi według kategoryj myślenia, będących, jakby okularami, przydanemi naszym władzom poznawczym. Rzecz jasna, że w takim systemie prawda nie będzie już zgodą naszego umysłu z rzeczywistością od nas niezależną, lecz zgodą naszych pojęć z formami myślenia — mówiąc krócej, w miejsce objektywizmu będzie subjektywizm.

Wyznać trzeba, że dla uzasadnienia swego stanowiska subjektywnego nie szczędził Kant możliwych wysiłków, dla których „Krytyka czystego rozumu“ nie prędko przestanie budzić zainteresowanie, ale i to wzynać trzeba, że dowodów przekonywujących nie dostarczył. Trudno bowiem uzasadnić i obronić to, co stoi wprost w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem. Wszak z chwilą przyjęcia, że nie poznanie do przedmiotów, lecz przedmioty mają się stosować do poznania, trzeba konsekwentnie

[1]) Por. Contr. gent. l. I c. 59; Sum. theol. 1 q 16; QQ DD. De verit. q. 1.

wbrew najoczywistszym faktom przyjąć, że nasze poznanie wyłącznie decyduje, czem są przedmioty i sprawia, że w ogóle są. Wszak uznanie form subjektywnych za probierz prawdy prowadzi do przyjęcia takiej niedorzeczności, że można sobie wymyśleć najdziwaczniejsze istoty, byle tylko podług praw czasu, przestrzeni i innych kategoryj myślenia, a istoty te będą prawdziwe. Ponętną może się wydawać sława Kopernika, ale dążenie do niej w dziedzinie filozoficznych nauk w sposób, jaki obrał Kant, musimy uznać za chybione i fałszywe, choćby dlatego, że zwycięstwo systemu Kopernika nad systemem Ptolomeusza jest poparciem raczej definicyi prawdy tomistycznej, nie kantowskiej. Gdzie samo pojęcie prawdy spaczone, tam o pomyślnych wynikach przy rozstrzyganiu zagadnień filozoficznych mowy być nie może. I rzeczywiście rozwiązanie problemów metafizycznych, jakie daje Kant, nie tylko nie stanowi postępu w porównaniu z tem, co dał św. Tomasz, ale owszem w wielu i to zasadniczych punktach okazuje się fałszywe.

Za przykład niech posłuży najważniejszy ze wszystkich: problem istnienia Boga. Według św. Tomasza istnienie Boga jest prawdą dającą się na pewno udowodnić z istnienia świata i jego przymiotów. Oto ogólna myśl pięciu dowodów, zamieszczonych w Summie teol. (1. p. q. 2. a. 3.) pod nazwą pięciu dróg, wiodących człowieka do Boga. Istnieje świat złożony z bytów, podległych ruchowi i zmianie, z bytów zależnych i warunkowych, z bytów przygodnych i skończonych, z bytów, przedstawiających razem pewną harmonijną całość — a więc istnieje także byt niezmienny, bezwzględny, konieczny, nieskończenie doskonały, obdarzony najwyższym rozumem i najdoskonalszą wolą, który zowiemy Bogiem. Cokolwiek bowiem istnieje, musi mieć racyę swego istnienia i to albo w sobie, albo w przyczynie różnej od siebie. O żadnej rzeczy tego świata nie można powiedzieć przez wzgląd na własności wymienione, żeby miała racyę bytu w sobie — więc trzeba przyjąć istnienie istoty, która ma racyę bytu w sobie i która dała byt wszystkim innym rzeczom, czyli trzeba przyjąć Boga. Dodać nie zawadzi, że taksamo zapatruje się na ten problem już Mędrzec Pański, który powiada: „A ludzie wszyscy są nikczemni, w których niemasz znajomości Bożej i z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć tego, który jest; ani przypatrując się sprawom, obaczyli, ktoby był ich sprawcą“ (Ks. Mądr. 1, 13). Taksamo zapatruje się i św. Paweł, który mówi, że „rzeczy Boga niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, bywają

poznane: wieczna też moc jego i bóstwo" (do Rzym. 1, 20.) Wprost przeciwne jest zapatrywanie Kanta, który przeczy, by można poznać i udowodnić istnienie Boga, a tylko każe przyjąć Boga jako postulat rozumu praktycznego. Zapatrywanie Kanta podzielają z wielu teologami protestanckimi moderniści, którzy także odrzucają intellektualizm, a na jego miejsce stawiają immanentyzm, czy we formie uczucia i doświadczenia religijnego, czy we formie woluntaryzmu lub pragmatyzmu. Zrozumieć nie trudno, że gdy się odrzuci dowodzenie teoretyczne w kwestyi istnienia Boga, a równocześnie nie chce się przyjąć ateizmu, to nie pozostaje nic innego, jak uciec się do immanentyzmu, lecz o wiele trudniej zrozumieć, żeby takie stanowisko było od dawnego lepiej uzasadnione. Z jednej strony bowiem dowody rozumowe na istnienie Boga nie są tak słabe, jakby chciał Kant wmówić w siebie i drugich, z drugiej znowu strony immanentyzm intellektualizmu zastąpić nie potrafi. Ogólna myśl krytyki, jaką stosuje Kant do dowodów na istnienie Boga, jest następująca: Cokolwiek poznajemy, poznajemy albo z doświadczenia, albo z analizy pojęć. Boga nie poznajemy z doświadczenia, bo zmysłami ująć się nie da; nie poznajemy też przez analizę pojęcia Bóstwa, bo to byłoby błędnem i sofistycznem przejściem z porządku logicznego i idealnego do porządku ontologicznego i realnego, a więc o poznaniu Boga teoretycznem mowy być nie może. Na to jednak zauważyć musimy, że dylemat Kanta nie jest zupełny, bo może być jeszcze trzeci sposób poznania przez doświadczenie i analizę zarazem. I tego właśnie sposobu trzyma się w kwestyi istnienia Boga św. Tomasz i jego szkoła. Doświadczenie upewnia nas o istnieniu rzeczy skończonych, zmiennych, zależnych, przygodnych, a zasada przyczynowości, która jest analityczną, każe stanowczo wnosić o istnieniu przyczyny najwyższej, niestworzonej, nieskończenie doskonałej. którą zowiemy Bogiem.

Co się tyczy znowu immanencyi Bożej, to już św. Tomasz czyni jej zarzuty poważniejsze od tych, które Kant przytacza przeciw dowodom na istnienie Boga. Są ludzie — mówi — którzy wprost przeczą Boga, są inni, którzy o Bóstwie mają pojęcie tak fałszywe, że równa się przeczeniu. Czy byłoby to możliwem, gdyby naprawdę idea Boga była wrodzona i immanentna? A dalej nie udowadnia się prawd bezpośrednio oczywistych, a tymczasem filozofowie usiłowali zawsze dowodzić rozumowo istnienie Boga [1]). I słusznie tak czynili — możemy dodać — słuszniej

[1]) Por. In I. Sent. dist. III. qu. 1, a. 1.; Contra gent. I. c. 10.

niż ci z nowszych, którzy w tej kwestyi odwołują się do zmiennego i zwodniczego uczucia. Nowsza psychologia przewyższyła co prawda znacznie scholastykę w badaniach nad uczuciem, ale znowu nie w tym stopniu, żeby już rozum był zbytecznym, albo musiał ustąpić na plan drugi. Jak bowiem dawniej, tak i dziś, uczucie nie jest poznaniem, a więc i o Bogu nic nam powiedzieć nie może. Uczucie, by przytoczyć dowodzenie encykliki, jest stanem subjektywnym i odpowiada wpływowi rzeczy, które poznajemy rozumem lub zapomocą zmysłów zewnętrznych. Bez kierownictwa rozumu człowiek będzie się tem bardziej powodował zmysłami, a stanie się mniej podatnym i skłonnym do badania prawdy, bo faktem jest, że wielkie wzruszenia duchowe nie są pomocą ale raczej przeszkodą przy badaniu. Niewiele też pomoże, gdy się uczuciu doda „doświadczenie", bo doświadczenie nie potrafi sprawić, żeby uczucie przestało być uczuciem, ani zmienić jego natury, która zawsze podlega złudzeniom, jeżeli nią nie kieruje rozum. To też co najmniej nieroztropnie postępują ci, którzy bez żadnego badania wierzą „doświadczeniom wewnętrznym", zwłaszcza w kwestyi tak wielkiej wagi dla życia jak istnienie Boga, bo „prawda subjektywna, która jest płodem uczucia i działalności, może nadawać się do igraszki, ale nie przynosi żadnego pożytku człowiekowi; temu bowiem najwięcej zależy na wiadomości, czy jest poza nim Bóg, w którego ręce kiedyś wpadniemy, czy też Go niema".

Po tych uwagach nie powinno wydawać się rzeczą dziwną, że Papież poleca z takim naciskiem filozofię św. Tomasza. Jako bowiem stróż i obrońca nauki wiary o treści objektywnej i zgodnej z rozumną naturą człowieka, nie może popierać innej filozofii, jak tylko tę, której właśnie wybitnemi cechami są objektywizm i intellektualizm [1]). (D. n).

Ks. Dr. A. Macko.

---

[1]) Por. Merciera: Neoscholastycyzm (Kraków), X. Rostworowskiego: Dwie filozofie w Przegl. pow. t. 97, 1908; Zimmermanna S J; Das religiöse Erlebnis w Stimmen aus Maria-Laach 65, 1908; Tonquedec'a: „La notion de verite dans la Philosophie nouvelle" Paris 1908; Baille'a: „Philosophia perennis"; Roure'a Scolastiques et Modernistes w Etudes 1908 t. 114.

Roboty przygotowawcze do budowy kościoła.

(C. d.) Przyjmujemy, że zanim wykona się roboty przygotowawcze, o których już wspomnieliśmy, tymczasem wykonanie planów na kościół nowy dobiegnie ukończenia wraz z kosztorysem ogólnym, szczegółowo każdą robotę obejmującym.

Z chwilą tą, kiedy się praca cała znajdzie już w rękach budującego (a budującym w tym przypadku może być albo pojedyncza osoba, albo sam n. p. komitet parafialny lub komitet budowy) — zaczyna się praca, zmierzająca do urzeczywistnienia zamiaru.

Pominąwszy czynności, związane z rozpisaniem *współudziału* czyli konkurencyi całej parafii — zaznaczyć tylko chcemy, iż sama *rozprawa współudziału* czyli konkurencyjna winna właściwie odbywać się w obecności architekty cywilnego, który jako przez „rząd upoważniony i zaprzysiężony“ słusznie nawet zastępować może techniczne organa rządowe. Jeżeli ustawa austryacka wprowadziła to w życie, że ustanowiła *architektów cywilnych*, to upoważniając ich i odbierając od nich przysięgę miała na myśli poruczanie im pewnego zakresu działania w imieniu rządu. Wynika z tego, iż delegowanie technika ze Starostwa do rozprawy konkurencyjnej razem z komisarzem prawnym w tym przypadku nie tylko nie jest potrzebne, nietylko jest zbędne, ale nawet prowadzi do śmiesznych wyników. Gdy bowiem nasi urzędnicy prawni niestety *sami* nie wiedzą dobrze, co to jest architekt *cywilny* i jaki on ma zakres działania, przeto ignorują go zupełnie przy rozprawie, pomijają go jako autora planów i „przez rząd upoważnionego i zaprzysiężonego“ — (bo o tem często bardzo nie wiedzą) — natomiast polegają tylko na opinii swojego inżyniera rządowego. Jakiż okazuje się skutek? Ponieważ na prowincyi w Starostwach nigdzie prawie nie ma architektów, a są tylko inżynierowie — i to inżynierowie dróg wodnych albo dróg lądowych — dlatego głos w sprawie architektury kościoła danego będzie miał nie architekt cywilny, jako autor, lecz inżynier, częstokroć nie mający *nigdy nic* do czynienia z architekturą. Jakie to niewłaściwe, jeżeli komisarz rządowy rozstrzyga swoje wątpliwości na podstawie orzeczeń inżyniera, które mogą być w sprzeczności rażącej ze zdaniem architekty.

Wiedzą to wszyscy doskonale, iż z reguły nikt u nas nie przestrzega zakresu działania *techników cywilnych*, tak architektów jak i inżynierów, ale na porządku dziennym bywają czynności, tylko technikom cywilnym zapewnione, przez konc. budowniczych wykonane, a co gorsza czasem nawet przez majstrów murarskich. Jeżeli tak się dzieje, to rząd sam unieważnia swoje własne ustawy, gdyż zapomina, że utworzył „techników cywilnych“, — i nie daje im żadnego pola działania. Używając zatem przy rozprawach techników rządowych ze Starostwa, czyni komisarz może dobrze i bezpiecznie tam, gdzie autorami planów bywają konc. budowniczowie lub nawet majstrowie murarscy — lecz postępuje w ten sposób wcale *niesłusznie* tam, gdzie autorem jest „architekt cywilny“.

Dlatego nawiasowo tu chcemy zaznaczyć przekonanie, iż przy komisyach o rozprawę *współudziału* czyli konkurencyi nie powinno Starostwo brać technika swojego, ponieważ zastępuje Starostwo w takich razach, „architekt cywilny — jako *upoważniony i zaprzysiężony*“.

Że tak nie bywa, że nawet dostojnicy urzędów najwyższych nie rozróżniają budowniczych od *techników cywilnych*, to wina naszych rozporządzeń, które nie troszczą się o konsekwencye w praktyce. To też o pracy architekty wydaje opinię inżynier drogowy — podaje cyfry ważne dla konkurencyi, analizuje ceny, oblicza pojemność kościoła, wyrokuje o wielkości jego i o wysokościach kosztów, a architekt cywilny milczeć musi, bo komisarz ze Starostwa wcale go nie uznaje.

Tak być nie powinno i korzystając ze sposobności, podnosimy tutaj tę niesłuszność, o której przecie wiedzieć powinny strony obie. Parafia może domagać się tego, aby do rozprawy konkurencyjnej nie delegowało Starostwo technika swojego, albowiem technikiem w imieniu rządu jest tam architekt cywilny. Orzeczenia tego ostatniego bywają zupełnie pewne i wystarczające dla władzy, a to na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Stanu z dnia 11-go grudnia 1860 r. l. 36.413.

Starostwo więc powinno przy rozprawach konkurencyjnych opierać się na opinii *architekty cywilnego*, a nie inżyniera ze sprawami architektury nie obeznanego wcale.

Po największej części wszelkie niedokładności późniejsze i wadliwości budowy pochodzić mogą z tego, że przy rozprawie konkurencyjnej nie uwzględniono głosu słusznego. Domagać się mogą zatem strony, aby władze rządowe architektom występującym jako autorowie planów, dały prawo im się należące na mocy rozp. ministerstwa l. 36. 413 z roku 1860.

Z niewiadomości tego rozporządzenia wynikają wszystkie nielogiczności następne: o planach budowniczego lub architekty rozstrzyga inżynier drogowy, o zakresie działania architekty nie ma nikt pojęcia, o zakresie czynności budowniczego i majstrów nikt nie posiada wyobrażenia. Starostwa patrzą na to przez palce, co po prowincyach się dzieje. Nikt tam nie pyta się o żadne kwalifikacye, a inżynierowie drogowi i geometrzy uchodzą za najlepszych architektów — urzędnicy kolejowi za znawców, a majstrowie za sędziów. Chaos do niedoopisania! Chaosu podobnego, jak w stanie technicznym u nas, niema w żadnym zawodzie innym. Rząd przydawał rozporządzenia dotyczące majstrów, budowniczych i architektów, ale tych nikt nie zna i nikt ich się nie trzyma. Drogą naturalnej korzyści niżsi korzystają z wyższych, zwykły murarz uchodzi za majstra murarskiego, majster nazywa się wszędzie budowniczym a budowniczy jest architektem, architekt zaś cywilny, w rzeczy samej mający prawo do architektury, jest *„ze siodła wysadzony“* a ponieważ dla niego już niema miejsca wyższego, dlatego bywa wyrzuconym, oderwanym jako przyczynek niepotrzebny.

Te wszystkie niewłaściwości pochodzą stąd przeważnie, że przy rozprawach konkurencyjnych komisarz Starostwa nie uwzględnia praw, dla techników cywilnych zastrzeżonych. Gdzie architekt cywilny się znajdzie, tam jest miejsce i dla budowniczego i dla majstrów. Ale gdzie budowniczy lub co gorsza majster zajmie stanowisko kierownika tam architekty nie znają i nie potrzebują, a Starostwo wiedzieć o tem nie chce, że jest to niewłaściwe.

Skoro ustawa wprowadziła w życie *techników cywilnych,* powinnaby przestrzegać ich zakresu działania. Gdyby zaś uznała, że technicy cywilni są niepotrzebni, w takim razie powinnaby znieść tę kategoryę, aby nie narażać całej rzeszy ludzi na niepotrzebne studya i zawody.

*

Tyle nawiasowo wtrąciliśmy o kompetencyi architekty cywilnego przy rozprawie konkurencyjnej, aby zwrócić uwagę ogółu na ustawowe przepisy w tym kierunku i aby usunąć nieprawidłowości w życiu ciągle uderzające.

Po rozprawie, gdy już zapewnioną będzie rzecz budowy kościoła, najpierwszą rzeczą jest rozglądnięcie się za *przedsiębiorcą*.

Nacisk położyć musimy na trzy sposoby budowania: 1) albo za pomocą przedsiębiorcy na podstawie *sumy ryczałtowej* z góry umówionej na podstawie planów i kosztorysu; 2) albo za pomocą przedsiębiorcy na podstawie cen jednostkowych z materyałami; i 3) albo za pomocą przedsiębiorcy na podstawie cen jednostkowych *bez materyałów*.

Te trzy główne sposoby budowania wymagają dokładnego omówienia.

Sposób pierwszy z pozoru uchodzi za najłatwiejszy a najbezpieczniejszy i najwygodniejszy. Bliższe wszakże rozpatrzenie rzeczy inaczej poucza. Powszechnie się wydaje, że w ten sposób budując unika się wszelkich przykrości, natomiast budowę otrzymuje się bez kłopotów wprost gotową. Wyjątkowo tak się zdarzyć może, iż gdy przedsiębiorca jest sumiennym a w ciągu budowy nie wystąpią żadne wątpliwości ani zmiany, wtedy całość złoży się dość szczęśliwie. Doświadczenia wszakże pouczają, że powszechnie takie przedsiębiorstwa kończą się na sporach sądowych, które wloką się latami, pochłaniają ogromne koszta i kosztują zdrowia!.... Przyczyną takich nieporozumień bywają choćby drobne niejasności, jakie wśród ogromu pracy wkraść się mogą tu lub ówdzie. Wystarczy, aby w kosztorysie praca niektóra była inaczej opisana a wskutek konieczności wykonano ją inaczej — już żądania nadkosztorysowe, a te roboty nadkosztorysowe to rzeczy niezmiernie kosztowne. Inna jest jeszcze niedogodność przedsiębiorstwa ryczałtowego. — Nie można sobie bowiem przedstawić budowy tej miary jak kościół, aby w ciągu roboty nie wyłoniły się koniecznie jakieś zmiany. Tu potrzeba pogłębić fundament, tam koniecznie należy rozszerzyć kaplicę lub skarbiec, ówdzie trzeba podnieść mury. Gdy przedsiębiorca nie miał tego tego ani w planach ani w kosztorysie, żąda przeto za te roboty dodatkowe osobnego wynagrodzenia. Czasem osobne wynagrodzenia wypaść mogą bardzo wysoko, bo przedsiębiorca liczy wszystko z korzy-

ścią dla siebie. Najtrudniejsza rzecz to sprawa z materyałami. Przedsiębiorca, podejmując się budowy z materyałałami, ma wprawdzie w warunkach ściśle zastrzeżone obowiązki — czasami atoli nie może się z nich wywikłać. Wywiązuje się styczność interesów: komitet pożąda dobroci bezwzględnej, przedsiębiorca zaś, nie wychodząc „na swojem“, musi szukać sposobu na oszczędzenie i podaje materyały nie pierwszej dobroci. Choć spory rozstrzyga znawca, choć pilnie się przedsiębiorcy przestrzega, choć grozi się mu potrąceniem szkody z należytości — mimo to budowa traci, ponieważ nie daje się jej zawsze materyału *doborowego* w całem tego słowa znaczeniu!

Ponadewszystko wszakże największe niebezpieczeństwo dla stron obydwóch spoczywa w tem, że budowa wielka zawsze musi być na dłuższy czas obliczona — a na przeciąg dłuższy można być mniej pewnym co do trwałości stosunku. Wypadki nieprzewidziane mogą zarządzić znaczne zmiany z umowy wynikające, gdy bowiem albo budujący albo przedsiębiorca ulegnie chorobie przewlekłej lub zejdzie ze świata, wtedy nastaje czas powikłania nader trudny do zgody. Najgorzej bywa, gdy n. p. przedsiębiorca niespodzianie i nagle umiera. Bywały wypadki, kiedy wierzyciele egzekucyami zajmowali na placu budowy materyały, rusztowania i roboty kamieniarskie i t. d. Wyjść z takiego pomieszania spraw najrozmaitszych to chaos, do przetrwania którego potrzeba zdrowia tęgiego. A jednak przewidzieć tego nigdy nie można i niepodobna dostatecznie się zabezpieczyć przed niespodzianymi wypadkami. W życiu nigdy wypadki nie powtarzają się tak samo, bo okoliczności raz w raz się zmieniają i dlatego przewidzenie tychże jest nieuchwytne.

Wynika z tego, że budowa na zasadzie przedsiębiorstwa ryczałtowego za sumę z góry ugodzoną i przewidzianą bywa możliwą tylko wtedy, gdy dzieło jest mniejsze a przytem plany są bardzo dokładne, jasne, gdy są poparte kosztorysem *bardzo szczegółowym* aż do drobiazgu najmniejszego, gdy są doskonale ujęte *warunki ogólne*, dotyczące budowy w całości i *warunki szczegółowe*, dotyczące wszystkich materyałów i opisu każdej roboty — dalej, gdy do umowy należą i *plany szczegółowe*, rzecz na wielką miarę uwidoczniające, a nakoniec, gdy kierownik czyli architekt z ramienia budującego może często budowę odwiedzać i badać.

W tym przypadku musi być tylko w umowie bardzo jasno określone wypłacanie rat zaliczkowych, aby nie pozostawała żadna wątpliwość dla jednej i drugiej strony. W takich warunkach przy kierownictwie nader sprężystem można jeszcze doradzić przedsiębiorstwo ryczałtowe. (C. d. n.)

Dr. J. Zubrzycki.

Wykład Hexaemeronu.

(C. d.) Najnowszem wyjaśnieniem hexaemeronu jest *teorya czyli wykład mitologiczno-naturalistyczny.* Wybitnymi reprezentantami tego sposobu objaśniania są: Lenormant (Les origines de l' histoire d'apres la bible et les traditions des peuples orientaux, Paris 1880/1882), Loisy (Les mythes babiloniens et les premiers chapitres de la Genese, Paris 1901), Zapletal (Der Schöpfungsbericht, Freiburg in der Schweiz 1902), Holzhey (Schöpfung, Bibel und Inspiration, Stuttgart und Wien 1902), Peters (Die grundsätzliche Stellung der katholischen Kirche zur Bibelforschung, Paderborn 1905; Bibel und Naturwissenschaft, Paderborn 1906; Glauben und Wissen im ersten biblischen Schöpfungsbericht, Paderborn 1907), Koch (Das zwanzigste Jahrhundert, München 1906), Engert (Die Weltschöpfung. München 1907), Minocchi (Genesi, Firenze 1907); ostatni z tych uczonych bez ogródek wyznaje, że przyjął zdania protestantów: Dillmanna, Gunkela, Holzingera, Jeremiasa, Schradera, Wincklera, Zimmerna i innych i katolika Lagrange'a, odpisującego po prostu dzieła protestanckie.

Powyżej wymienieni uczeni katoliccy (Lenormant, Loisy, Holzhey, Peters, Koch, Engert, Minocchi, Lagrange) zgadzają się pomimo różnicy szczegółów w następujących zdaniach zasadniczych, przedstawionych dość jasno szczególnie w dziełach Petersa i Engerta: α) Pismo św. zawiera błędy w kwestyach świeckich, nie zaś w ideach religijnych. β) Idee religijne zawarte w ks. Rodzaju 1, 1—2, 3 są: Istnieje jeden Bóg, który wszystko stworzył, a stworzył dobre; rodzaj ludzki, pochodzący od jednej pary praojców, jest panem wszelkiego stworzenia; szabat należy święcić. γ) Do przedstawienia tych prawd religijnych użył pisarz natchniony pogańskich mytów i fałszywych zapatrywań ówczesnych. δ) Pisarz natchniony nie miał zamiaru opisywać sposobu stworzenia świata. ε) Idee religijne powinniśmy uważać za prawdziwe, szatę zaś zewnętrzną opowiadania możemy, jako fałszywą, pominąć. ζ) Powinniśmy wierzyć, że Bóg stworzył świat i że szabat należy święcić; zaprzeczyć jednak możemy, jakoby Bóg przez 6 dni działał a w siódmym odpoczął. Nie tydzień ludzki na wzór boskiego, lecz boski na wzór ludzkiego

jest ustanowiony (Peters, Glauben und Wissen 38 i n.; zobacz Minocchi, Genesi 15 i n.).

Chętnie i szczerze dajemy temu wiarę, że niektórzy ze wspomnianych uczonych chcieli pracować dla dobra Kościoła rzymskiego, przyczynić się do rozwoju nauki katolickiej i zbić stanowczo zarzuty niedowiarków. Peters n. p. w rozprawach swoich taką okazuje miłość ku Kościołowi, iż nikt nie może o tem wątpić; droga jednak, którą kroczą, w żaden sposób nie da się pogodzić z nieprzerwaną tradycyą i nauką Kościoła.

α) Według ich bowiem twierdzenia Pismo św. w rzeczach świeckich zawiera błędy. Twierdzenie to potępił papież Leon XIII. jako wyraźnie sprzeciwiające się katolickiemu pojęciu natchnienia i wspólnej nauce Ojców Kościoła. (Engert, Weltschöpfung. 4). Ponieważ jednak mimo to wielu sądziło, że Leon XIII. dopuszczał w księgach świętych błędy tyczące się wiadomości świeckich, dlatego Pius X. w dniu 4 lipca 1907 r. potępił i odrzucił propozycyę 11: „Natchnienie Boże nie rozciąga się na całe Pismo św. w tem znaczeniu, by wszystkie i poszczególne części Pisma św. były wolne od najmniejszego błędu". Dnia zaś 18 listopada 1907 r. orzekł: „Gdyby ktoś, czego nie daj Boże, odważył się trzymać którejkolwiek z potępionych propozycyi, mniemań i nauk, zawartych w powyżej wspomnianych obydwu dokumentach, tem samem wpada w cenzurę nałożoną dekretem: *Docentes* w konstytucyi *Apostolicae Sedis*; jest to pierwsza w rzędzie ekskomunik „latae sententiae", wprost Stolicy Apostolskiej zastrzeżonych". Orzeczenie to potwierdza, że autor natchniony, jeżeli coś w swojem imieniu mówi, swoje myśli wyjawia, lub jeżeli zdanie innych zatwierdza i swojem je czyni, w *niczem* od prawdy odbiegać nie może.

β) Powyżsi uczeni twierdzą następnie, że pisarz święty chce przedstawić tylko fakt stworzenia, bynajmniej zaś nie jego sposób. Atoli związek myśli wykazuje coś wprost przeciwnego, a mianowicie: autor natchniony chce opisać nietylko sam fakt, lecz i sposób czyli historyę stworzenia. „Gdyby bowiem zamierzał opowiedzieć tylko to, że Bóg stworzył świat z niczego i stworzył go dobrym, mógłby to przecież uwydatnić prościej a zarazem i jaśniej, jak słusznie zauważa Wellhausen (Prolegomena 296). Chciał jednak bezwątpienia przedstawić rzeczywisty proces powstania ziemi, chciał podać kosmogoniczną teoryę". Słowa te cytuje i potwierdza Holzinger (Genesis 18). Również i Gunkel (Genesis 119), zgadzając się na nie, mówi: „Nie należało nigdy przeczyć, że autor natchniony zamierzał wyjaśnić

nietylko ideę religijną stworzenia, lecz chciał przedstawić i rzeczywisty proces powstania ziemi. Wiemy zaś, że pisarze natchnieni „*to wszystko i to jedynie*“, co Bóg rozkazał, prawdziwie pojęli, wiernie chcieli opisać i stósownie nieomylną prawdę wyrazili (Leon XIII. Provid. 61), — przeto sam Bóg, który ani się mylić, ani innych w błąd wprowadzić nie może, chce nas w Gen. 1, 3—2, 3 pouczyć o prawdziwym procesie powstania świata, a nie o gołym fakcie stworzenia, jak liberalni tłómaczą.

γ) Według egzegetów wspomnianych tydzień boski miał być ustanowiony na wzór tygodnia ludzkiego. Tymczasem sam P. Bóg wyraźnie naucza, że tydzień ludzki ustanowił na wzór boskiego.

δ) Mówią dalej: Jeżeli dni heksaemeronu są 24-godzinne, świat zaś z powodu przyczyn już podanych nie ukształtował się w 6 zwykłych dniach — więc zewnętrzna forma opowiadania nie zgadza się z prawdą. Atoli szabat Boży, dotychczas istniejący jasno wskazuje, że dni tygodnia Boskiego są okresami czasu bardzo długimi.

ε) Twierdzą oni wreszcie, że drugi opis stworzenia (Gn. 2, 5—25) ma się sprzeciwiać opisowi pierwszemu (Gn. 1, 1—2, 3) co do sposobu czyli historyi stworzenia, że zatem żaden z nich w tym względzie nie jest prawdziwy.

Zdanie to jednak nie da się pogodzić ani z katolickiem pojęciem natchnienia, ani ze związkiem myśli w tekście.

Nie da się najpierw pogodzić z katolickiem pojęciem natchnia. P. Bóg bowiem, przemawiając przez autora natchnionego w Gen 1, 1—2, 3 chciał rzeczywiście objawić sposób stworzenia i dlatego opis ten musi być prawdziwym. Ponieważ zaś tensam Bóg natchnął również opis Gen. 2, 5—25, więc i ów drugi opis stworzenia nie może się sprzeciwiać poprzedniemu, bo Bóg pouczając nas przez pisarza świętego, przemawiającego we własnem imieniu, nie może sam sobie się sprzeciwiać.

Zdanie to dalej nie da się pogodzić ze związkiem myśli w tekście świętym. Według bowiem katolickich egzegetów liberalnych (cf. Peters, Glauben und Wissen, 1), kroczących śladami protestantów, opis Gen. 2, 5—25 ma być drugi i sprzeciwiać się ma opisowi pierwszemu Gen. 1, 1—2, 3. Jednak ani pierwsze ani drugie twierdzenie nie jest prawdziwem. Niema dwóch opisów stworzenia. W Gen. 2, 5—25 bowiem niema wzmianki o stworzeniu nieba i ziemi, ani o stworzeniu światła, ani o stworzeniu firmamentu, podobnie o rozdziale wód od lądu stałego, o stwo-

rzeniu ciał niebieskich, o stworzeniu zwierząt wodnych; czytamy tam jedynie o stworzeniu organizmów żyjących na ziemi i w powietrzu i o stworzeniu Adama i Ewy. Opowiadanie zaś, w którem niema wzmianki o stworzeniu tak licznych i pierwszorzędnych istot nie może uchodzić za drugi opis stworzenia, (Oehler, Theologie 75), lecz jest tylko powtórzeniem i uzupełnieniem dzieł 5-go i 6-go dnia, chronologicznie uporządkowanych. Powtórzenie to nie sprzeciwia się głównemu opisowi. Twierdzą wprawdzie, że według Gen. 1, 1—2, 3, rośliny i zwierzęta powstały przed człowiekiem, zaś według Gen. 5—25 rośliny i zwierzęta powstać miały po stworzeniu człowieka, mniemanie to jednak protestantów i liberalnych katolików jest zupełnie dowolne. Tekst hebrajski bowiem używa w Gen. 2, 8—19 imperfectum consecutivum (vaiitta i vaiizer), które można przełożyć na czas zaprzeszły, jeżeli związek myśli za tem przemawia (cf. Gesenius-Kautzsch, Grammatik, 312, 329). Dobrze też tłumaczy Wulgata: „*plantaverat*“ „i utworzywszy“ (formatis a raczej: *formaverat*). Bóg bowiem, pouczając nas sam w Gen. 1, 1—2, 3 jak i w Gen. 2, 5—25 przez pisarza natchnionego, przemawiającego we własnem imieniu, nie może się sobie sprzeciwiać.

Zarzucają dalej: Według Gen. 1, 1 seq. wody otaczają ziemię; według zaś Gen. 2, 5 ziemia była sucha. Tymczasem Gen. 1. 1 in. opisuje ziemię przed oddzieleniem morza, Gen. 2, 5 zaś po oddzieleniu. Stwierdza to dostatecznie Gen. 1, 9 seq. i Gen. 2, 6 seq. [1]) (C. d. n.).

Egzorty rekolekcyjne.

I. O celu i przeznaczeniu człowieka.

„Jam jest Pan Bóg twój... nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“.
Exodus XX. 2, 3.

Przyznacie pewnie wszyscy, moi młodzi przyjaciele, że już każdemu z was przychodziły (i to nieraz zupełnie mimowolnie) poważniejsze myśli do głowy, n. p. i tego rodzaju, iż samych siebie pytaliście, skąd i po co właściwie człowiek żyje na tym świecie? Przecież na co tylko spojrzę, każde żyjątko, każda ro-

---

[1]) Autor odsyła do swego dzieła obszerniejszego *Commentarius* (98), gdzie wylicza i wyświeca wszystkie sprzeczności pozorne.

ślina, każdy kamyczek, nawet i to ziarnko piasku i ta trawka, co tam pod płotem rośnie, ma swój początek ale też i jakiś cel, jakieś przeznaczenie, a zatem i ja bez niego być nie mogę. A jakiż to cel? Po cóż jestem na tym świecie?

Pytanie to we wszystkich czasach zajmowało najbystrzejsze umysły ludzkie. Było ono i jest podziśdzień niejako osią, około której się obracały i obracają wszystkie badania i rozumowania najgłębszych myślicieli. A jakąż ludzie dali sobie na nie odpowiedź? Różną, — stosownie do tego, jak tam ich serca usposobione. Mnóstwo potworzyło się tu fałszywych teoryi, tak u starożytnych pogan, jak u nowoczesnych niedowiarków, o których zadalekoby nas zaprowadziło obszernie rozprawiać i szeroko je zbijać; dość, że wspomnę tylko onych epikurejczyków, materyalistów, pozytywistów, panteistów i t. d. To jednakowoż zauważyć możemy, że mimo różnicy zapatrywań, wszyscy oni ostatecznie zgadzają się w tem, że celem człowieka jest osiągnięcie prawdziwego szczęścia, że do szczęścia przez całe życie zdążać powinien.

Na tę odpowiedź i my się zgadzamy, gdyż istotnie, chociaż w świecie są różne charaktery i temperamenty, różne zasady i zapatrywania, różne umysłowe wykształcenie, jednakowoż wszyscy mają jeden wspólny cel, który koniecznie chcą osiągnąć, jedno pragnienie, które koniecznie usiłują zaspokoić, — a tym celem jest, prawdziwe, doskonałe szczęście. Wierzący, niemniej jak niedowiarek, do szczęścia tęskni i za niem się ubiega. W czem atoli to doskonałe szczęście upatrywać należy, na czem ono polega? — w odpowiedziach na te pytania jak najbardziej różnią się zapatrywania ludzkie. Ludzie bez wiary, którzy ani istnienia Boga, ani duszy nieśmiertelnej, ani życia pozagrobowego nie przyjmują, muszą konsekwentnie szczęścia szukać na tym świecie. Tym sposobem wyłoniły się w biegu wieków one przeróżne systemy z swemi również licznemi zapatrywaniami na to, co prawdziwe szczęście stanowi. „Niema osobowego Boga“, wołają jedni, — świat to Bóg, a więc jesteś częścią bóstwa, żadnemu zatem innemu bogu się nie kłaniaj, innego nie czcij, jak tylko siebie samego, w innym też bogu zaspokojenia twych chceń, pragnień, marzeń o szczęściu nie szukaj! „Niemasz Boga, ni życia poza grobem“, wołają drudzy, a zatem o szczęście tylko w świecie się ubiegaj! Patrz, ten świat ofiaruje ci pieniądz, dostatki, radzi gromadzić je na wszelki sposób; to niechaj będzie celem twego życia; ubiegaj się i staraj jedynie o to, aby przy pomocy pieniędzy jak najwygodniej życie sobie tu urządzić. Swiat kłania się tym, którzy wysokie stopnie władzy, godności dzierżą, przechowuje ich imiona w dalekie pokolenia i stara się je uwiecznić; staraj się przeto, aby wybić się ponad drugich, aby zasłynąć w świecie wysokim urzędem, wiekopomnymi czynami, wiedzą, uczonością, a spełni się twego serca gorące życzenie: „*non totus moriar*“ nie całkiem kiedyś umrę, „*non illacrimatus abibo*“, choć umrę, ale żal pozostawię po sobie. Świat pełen jest uciech, rozkoszy, używaj ich dowoli; ze śmiercią wszystko

się kończy, a ono życie pozagrobowe, życie po śmierci, o którem księża tak wiele gadają i tak często rozprawiają, to tylko ich własne wymysły, to tylko mrzonki i bajki, nad któremi głębiej się zastanawiać nie opłaci, a więc koniec końcem: hulaj duszo! używaj świata, póki służą lata! — Że takie zasady, takie zapatrywania nieraz do młodocianych docierają umysłów, to pewnie sami, moi kochani przyjaciele, jeżeli chcecie być szczerymi, przyznacie.

Niechże ci wszyscy bezbożnicy i niedowiarkowie za tę swoją wiarę, za swoje zapatrywania i zasady, ale też i za postępki swoje, przed swojem sumieniem i przed Bogiem odpowiedzą!

Mam niezłomną nadzieję i to przekonanie, że przecież wśród ciebie, ty młodzieży polska, katolicka, tego rodzaju niedowiarków niema.

Pozwólcie, iż tu uczynię następującą uwagę: Przyznaję, że niedowiarstwa wiele jest w świecie, przyznaję, że i wśród naszego polskiego społeczeństwa znaleźlibyśmy ateuszów, ludzi bez wszelkiej wiary — i to nietylko wśród inteligencyi, wśród profesorów uniwersyteckich i gimnazyalnych, lekarzy, sędziów i t. d., lecz także wśród mieszczaństwa i rzemieślników — lecz to stanowczo nasamprzód twierdzę, że tegoż niedowiarstwa u nas daleko mniej, niż w innych krajach, a powtóre, że ta niewiara naszych niedowiarków albo jest tylko prostą przechwałką, albo pochodzi stąd, że nie posiadają dokładnych wiadomości prawd katechizmowych i nauki Kościoła lub też z wygody, lenistwa głębiej się nad niemi nigdy nie zastanawiają Ale tam na dnie serca, wierzajcie mi moi drodzy, że prawie u wszystkich Polaków tli się iskra wiary, którą poczciwa i pobożna matka roznieciła, a której nasi ojcowie tak silnie się trzymali i za nią w ustawicznych bojach krew swą przelewali.

Wśród dzisiejszych prądów i arcyniebezpiecznych stosunków, wśród jakich żyjecie, nie dziwiłbym się wcale, gdyby może i niejeden z was uronił coś z wiary, którą z piersi matczynej wyssał i pozwolił się oszołomić hasłami niedowiarczego świata. Żałowałbym cię, młodzieńcze polski, niezmiernie, gdyby tak istotnie u ciebie było, ale twierdzę stanowczo, że w twem sercu przecież jeszcze iskra wiary się żarzy i wcale obojętnym nie jesteś. Gdy sobie wspomnisz na one błogie lata dziecięce, w których cię twa matka pacierza i prawd wiary uczyła i mówiła ci o Bogu, Jezusie, Maryi, niebie, a ty tak pokornie w to wszystko wierzyłeś, — przyznaj, — daleko szczęśliwszym i więcej zadowolonym się czułeś, aniżeli dziś.

Możeś już pomyślał sobie lub powiedział: niemasz Boga! Straszna i smutna to rzecz! Lecz jeżeliś to sobie pomyślał lub powiedział, powiedz, nie nasunęłoż ci się też pytanie: a skądże ten ogromny świat? Skądże, jak powstała ta ziemia z wszystkiemi swemi stworzeniami, słońce i one miliony gwiazd? Ziarnko piasku samo z siebie powstać nie może, ani go stworzyć nie mogą z niczego choćby i najtężsi fizycy, a ten cały wszechświat, którego tylko maleńką część widzę, miałby sam z siebie powstać? Po-

dziwiam zegarmistrza, który mi zegarka dostarczył, że tak kunsztownie uporządkował w nim kółka, kółeczka, sprężyny, wskazówki, iż każdej chwili zoryentować się mogę, który czas mamy — czyż ten przedziwny porządek w świecie, który od tysięcy lat ani na włos się nie zmienił, nie miałżeby mieć swego Twórcy? A skądże się wzięło życie na ziemi? Z martwej materyi przecież nic żyjącego powstać nie może Skądże on głos wewnętrzny, który mnie mile głaszcze, gdy coś dobrego, a strofuje — i to nieraz tak ostro, że ani we dnie ani w nocy spokoju znaleźć nie mogę — gdy coś złego uczynię? Sam go sobie nie stworzyłem, ani mi go też ludzie nie dali. Otóż patrz, mój przyjacielu, wiara jeszcze wcale w tobie zupełnie nie zagasła, jak ci się może zdawało.

Nie z odwiecznej materyi powstał ten świat i wszystkie na nim istniejące stworzenia, żyjące i martwe, owszem badania i dociekania ludzkie stwierdzają, że każda rzecz istniejąca musi mieć odpowiednią przyczynę, a nigdy żadna nauka nie wykryła, żeby z niczego mogło coś powstać samo przez się. Powstał świat z materyi, prawda, ale ta materya musi mieć swego Twórcę, który ją stworzył i w ruch wprawił, a tym jest Bóg Jest Bóg osobowy, a nie świat jest Bogiem, gdyż od pojęcia Boga nie można odłączyć pojmowania Go, jako odwiecznego, nieodmiennego, nieśmiertelnego, a tymczasem świat i jego stworzenia w naszych oczach ustawicznie się zmieniają i przetwarzają.

Nie upodlaj się, nie poniżaj siebie samego tak dalece, iżbyś miał wierzyć, że człowiek od zwierzęcia pochodzi, niech to czynią ci, którym to przyjemność sprawia, a może nawet za zaszczyt sobie to uważają. Ty wierzaj raczej z twą poczciwą matką i z każdym rozsądnym, godność swą szanującym człowiekiem, że jesteś potomkiem Adama i Ewy i że tych praojców z osobną pieczołowitością Bóg stworzył i że ten Bóg, stwarzając człowieka, obdarzył go duszą nieśmiertelną, rozumem i wolną wolą, a tem samem niezmierzoną przepaścią oddzielił nas od zwierząt, Bóg też zupełnie inny wytknął nam cel, do czegoś innego zupełnie nas przeznaczył, aniżeli bezduszne, bezrozumne stworzenia. Przecież ty sam dobrze czujesz, że w twem wnętrzu jest *coś*, co myśli, pragnie, chce, a zupełnie różnem jest od ciała, owszem ciałem do wykonania swych myśli, pragnień, zamiarów, się posługuje. Czujesz, że to *coś* jest jednolitem i że nie mając cząstek składowych, nie ulega rozkładowi, gdyż niema w niem nic, coby odmieniać się, niszczeć, ginąć mogło, tem więcej, że niezbitym pewnikiem jest, że w świecie wogóle nic nie ginie w zupełności. Czujesz: że czynności onego *coś* wewnętrznego są czysto duchowej natury, a stwierdzoną prawdą jest, że skutek musi odpowiadać przyczynie; jeżeli zatem one czynności są duchowe, to i przyczyna, która je wywołuje, również duchowa być musi. To *coś*, co w tobie mieszka, to jest właśnie ona ***dusza nieśmiertelna***, którą tak wielce i zupełnie od zwierząt się różnisz. Jeżli zaprzeczysz istnienia duszy, a zgodzisz się na twierdzenie, że celem człowieka jest walka o byt, używanie,

rozkosz, cóż za znaczenie będą miały pojęcia tego rodzaju, jak wina, zasługa, kara, nagroda, występek, cnota, odpowiedzialność za swe czyny, miłość rodziców, ojczyzny, poświęcenie? Żadnego, — a przecież na nich opiera się rodzina, społeczeństwo, państwo!

Mamy więc Boga, Stwórcę wszech rzeczy, mamy duszę, która z śmiercią ciała nie przestaje istnieć, duszę nieśmiertelną. Ale ten Bóg, jako Bóg mądrości nieskończonej, jak żadnego stworzenia bez celu nie stworzył, tak też i człowiekowi, temu królowi stworzenia na ziemi, pewien cel wytknąć musiał, cel o tyle wyższy, wznioślejszy, o ile go od innych stworzeń wyróżnił. A ponieważ ten Bóg jest zarazem Bogiem nieskończonej miłości, dobroci, świętości, sprawiedliwości, musi człowiekowi dobrze, jak najlepiej życzyć, musi jego szczęścia, i to nie pierwszego lepszego, lecz szczęścia prawdziwego, doskonałego pragnąć, a skoro tak, jak tego nikt zaprzeczyć nie może, skoro nawet pragnienie prawdziwego szczęścia w serce każdego człowieka włożył, toć konsekwentnie, musi je mieć dla niego w pogotowiu.

A teraz pytam się, czy tu na ziemi, na tym świecie takie prawdziwe, doskonałe szczęście jest możliwem, — szczęście, któreby pod każdym względem pragnienia serca ludzkiego zaspokajało? Na to stanowczo odpowiedzieć trzeba: *nie!* Niema tu szczęśliwości takiej, któraby człowiekowi pozwalała we wszystko, czego tylko zapragnie, obfitować, którąby żadną przymieszką jakiejśkolwiek dolegliwości nie była zamąconą, a już zgoła niema tu szczęścia, któreby zawsze trwało, a nigdy się nie kończyło, gdyż ono szczęście, którego czasami los pomyślny człowiekowi maleńkiemi kroplami używać pozwala, choćby i najdłużej trwało, ostatecznie z śmiercią się kończy. I istotnie, rozpytaj się tylko, a przekonasz się, że i najbogatszy milioner i miliarder, jeżeli zechce być szczerym, — i ten co najwyższej dobił się władzy i godności lub świat swą mądrością i wiedzą zadziwia, jeżeli chce być szczerym, — i ten, co na oko najrozkoszniejsze wiedzie życie, jeżeli chce być szczerym, przyznać ci się będzie zniewolony, że to mniemane szczęście nie nasyca go wcale i ani w części go nie zaspakaja. Owszem nierzadkie to wypadki, że ci, którychbyśmy za prawdziwie szczęśliwych uważać chcieli, bo i we wszystko opływają i świat im się kłania i wszystkich rozkoszy i przyjemności tego świata używać i nadużywać mogą, gdy stracą wiarę, gdy stracą z oczu właściwy cel, do którego ich P. Bóg powołał, z czystego znudzenia i uprzykrzenia w łeb sobie palą. Chcecież wiedzieć, co inni przesyceni tym światem, jego dobrami, sławą, uciechami nierzadko czynią? Oto tknięci łaską Bożą, poznawszy, że świat i wszystko na świecie to marność, opuszczają ten świat i w celi klasztornej się zamykają. Przed kilku dopiero laty, pewien bardzo bogaty oficer saski, nazajutrz po wesołym bankiecie wśród grona swych kamratów, do furty klasztornej zapukał i do dziś poza nią przebywa. W najsurowszych zakonach pełno tego rodzaju znaleźlibyśmy przykładów.

Uważ zatem, że i wśród najpomyślniejszych stosunków, nie byłbyś tu na ziemi zupełnie i prawdziwie szczęśliwym. Obejrzyj się po świecie, szukaj i wskaż mi człowieka, któryby choć tylko tem szczęściem ziemskiem bez żadnego zamącenia się cieszył. Czyż raczej nie będziesz musiał przyznać słuszności słowom Pisma św., że ta nasza ziemia, to prawdziwy *padół łez i narzekania*, gdzie z przyczyny ciągłych przykrości i utrapień ustawiczne skargi wznoszą się ku niebu? Młodym jeszcze jesteś, a może już piłeś i pijesz z kielicha goryczy i poznałeś i wiesz, jak krwawem, ciężkiem, trudnem jest to nasze życie ziemskie i musisz przyznać racyę słowom pogańskiego mędrca (Seneki), że *niema domu bez narzekania i nigdy go nie będzie* Dziś ci się zdaje, że bylebyś tylko zdał maturę, to będziesz zadowolonym i szczęśliwym. Zdasz ją prędzej czy później i poznasz, żeś w świecie — niczem. Ukończysz uniwersytet, rozpoczniesz twój zawód i poznasz, że to jeszcze nie koniec twych marzeń i pragnień, ale i nie koniec twych trudów i znojów, twych trosk i kłopotów, niebawem z innymi, dotychczas nieznanymi, walczyć ci będzie trzeba!

Jakżeż więc? Miałżeby Bóg na to cię stworzyć, abyś przez całe życie twoje tylko się trudził, mozolił, a przytem podlegał tak częstym dolegliwościom, czyto chorobom, czy biedzie, niepowodzeniom, onym rozlicznym, nieszczęśliwym przypadkom, a ostatecznie, abyś runął w grób i w nim, jak każdy zwierz zgnił i spróchniał? Czyż takim miałby być koniec całego twego istnienia? Czyż to możliwem, aby On, nieskończenie mądry, miłościwy, święty, sprawiedliwy Bóg, który w twe serce gorące pragnienie prawdziwego szczęścia zaszczepił, tego pragnienia nie miał nigdy zaspokoić? Miałżeby Bóg spokojnie patrzeć na to, jak ty żądzą, pragnieniem szczęścia party, ustawicznie wszelkiemi siłami starasz się być szczęśliwym i całe życie za tem szczęściem się uganiasz, a On miałżeby ci nie dać sposobności i środków do osiągnięcia tego szczęścia i żadnej a żadnej pod tym względem nie pozostawić ci nadziei? A zatem tylko cierpieć, tylko walczyć, mozolić się, a w zamian za to żadnej nagrody, żadnej zapłaty? O gdyby tak się rzeczy miały, gdybyśmy do takiego tylko życia byli powołani i przeznaczeni, zaiste każde zwierzę byłoby szczęśliwszem od nas, gdyż ono nie odczuwa swego upośledzonego stanu, tak jak my byśmy go odczuwali. Mielibyśmy słuszne prawo Bogu nieczułość, niesprawiedliwość, okrucieństwo zarzucać i narzekać Nań, że niepotrzebnie nas stworzył i na ten świat wygnał. Uchowaj nas Boże przed tak strasznem bluźnierstwem!

Ziemia zatem i to, co ci ziemia dać może, jej dobra, a raczej jej mamidła, nie mogą być celem życia twego, nie mogą cię uszczęśliwić. P. Bóg do wyższych musiał cię powołać celów. Jakimże więc jest twój cel, jakiemże przeznaczenie twoje? Na co stworzył cię Bóg? Otwórz pierwszy lepszy katechizm, a zaraz na pierwszem miejscu znajdziesz odpowiedź na to arcyważne pytanie, odpowiedź, nad którą najgłębsi myśliciele i filozofowie

napróżno głowy sobie łamali, a którą dziś zna każde chrześcijańskie dziecko. Odpowiedź ta brzmi: *„Jesteśmy stworzeni na to, abyśmy P. Boga znali, miłowali, wiernie Mu służyli, a przez to do nieba się dostali“.*

Wszystkim nam dobrze znana ta odpowiedź, taka prosta, taka na oko pojedyncza, a jednakowoż w niej mieści się wszystka mądrość chrześcijańska. Tak, przyjacielu, Bóg i tylko Bóg jest onym celem, do którego ty przez umiłowanie Go nadewszystko i przez wypełnianie Jego woli jak najwierniejsze, przez całe życie zdążać powinieneś, onym celem, który ty tam w niebie na wieki masz posiąść, a w tem posiadaniu Boga prawdziwe, doskonałe, zupełne masz znaleźć szczęście. *„Jam jest P. Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“*—temi słowy zakazuje P. Bóg nietylko onego grubego, sprośnego bałwochwalstwa, jakie wśród pogan spostrzegamy, lecz zarazem nakazuje, abyśmy nikogo ani niczego innego tak usilnie nie poznawali, ani miłowali, nikomu ani niczemu innemu tak ślepo nie służyli, za niczem innem się tak gorliwie nie uganiali, nikogo i niczego innego tak usilnie nie szukali, jak Jego samego, abyśmy więc przedewszystkiem Boga za cel naszego życia uważali. Boga mamy ustawicznie mieć przed oczyma, podziwiać Go i uwielbiać w Jego doskonałościach i, o ile to możebnem, przez zapatrywanie się na te doskonałości i ich przyswajanie sobie, nasze życie uświęcać, uszlachetniać, udoskonalać i tak stać się kiedyś godnymi uczestniczenia w Jego Boskiej szczęśliwości *„Bóg jest miłością“*, powiada św. Jan, a Bóg tak dalece, bo nieskończenie Siebie samego miłuje, że po ludzku się wyrażając, jest niejako zazdrosnym o Siebie i nie mógł tego przenieść, aby człowiek komu innemu przed Nim dawał pierwszeństwo lub pomijając Go, za jakiemiś ziemskiemi fatałaszkami się uganiał. *„Jam jest P. Bóg twój“!* Ta właśnie miłość zniewoliła Boga, że powołał do życia istoty, z któremi tą szczęśliwością, jakiej sam zażywa, chce się podzielić. W tym celu stworzył tam w niebie Aniołów, tu na ziemi nas ludzi, a jednych i drugich do nieba przeznaczył. Bez pracy, bez zasługi, tak wielkiego dobra, jakiem jest niebo, P. Bóg dać nam nie może, to jasna; żąda zatem od nas wzajemnej miłości, a tę mamy okazać wierną służbą, ścisłem wypełnianiem Jego przykazań. Za tę zaś miłość, za tę wierną służbę przyobiecał nam i zgotował zupełną, prawdziwą, doskonałą szczęśliwość w niebie. Tam umysł i serce zupełnie będzie zaspokojonem i zadowolonem, tam koniec wszelkich dalszych pragnień, tam ustanie wszelki ból i smutek wszelki. *„Otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie“*, powiada św. Jan w swem Objawieniu (21, 4). Są tam za to prawdziwe, nieprzemienne dobra, radości i rozkosze, których *„oko nie widziało, ucho nie słyszało, ani umysł człowieka pojąć nie może“*, a którym nigdy, nigdy końca nie będzie, a przecież są to dobra dla wszystkich dostępne, które to warunki prawdziwe szczęście konieczne posiadać musi.

Niebo więc, ono przecudne, przepiękne, nad wszelki wyraz wspaniałe niebo, wraz z Bogiem i niewypowiedzianemi a wiecznie trwającemi rozkoszami, a nie ziemia z swemiułudnemi błyskotkami, jest celem i przeznaczeniem twojem; tam prawdziwie i zupełnie szczęśliwym masz być na wieki.

A Bóg wszystko uczynił, abyś ty mógł to niebo osiągnąć. Obdarzył cię rozumem, abyś mógł Go poznać, dał ci wolną wolę, abyś mógł Jego wolę pełnić, świat i jego stworzenia oddał na usługi twoje, aby ci pomagały w uwielbianiu i poznawaniu Boga i zachęcały do wiernej Mu służby. W wierze prawdziwej się urodziłeś, do Kościoła Chrystusowego należysz, który ci przez sługi swoje ustawicznie drogę do nieba wskazuje, a kiedy tylko zechcesz, łaskami Sakramentów św. cię wspiera. A to wszystko zawdzięczasz Boskiemu Zbawicielowi twemu, Jezusowi Chrystusowi. O tak, mój przyjacielu, ten Jednorodzony Syn B., z miłości ku tobie, jedynie dla zbawienia twego, opuścił niebiosa, zstąpił na ten świat. Każda myśl, którą żywił, każde słowo, które wyszło z św. ust Jego, każdy czyn, który spełnił, wszystkie trudy i prace Swego trzydziestotrzechletniego życia, a zwłaszcza Swą mękę tak bolesną, Swą śmierć tak okrutną, to wszystko poniósł, abyś ty był zbawiony i wiecznie szczęśliwy.

Bracie mój, słyszysz? Jezus, Syn B. za ciebie cierpi i umiera, abyś ty był zbawiony, a ty? Powiedzże, cóżeś ty już dotychczas z twej strony uczynił, aby ten twój cel osięgnąć, aby niebo zyskać, aby się zbawić? Powiedz szczerze, jest-że choć jeden rok z twego dotychczasowego życia po przyjściu do rozumu, choćby jeden miesiąc, jeden tydzień, bracie kochany, ja cię wzywam, powiedz szczerze przed Bogiem i sumieniem twojem, jest-że choć tylko jeden dzień, o którym bez kłamstwa i obłudy mógłbyś powiedzieć, że to był dzień w którym Bogu wiernie służyłeś, w którym ani jednym grzechem Boga nie obraziłeś, a jedynie zajęty byłeś sprawą twego zbawienia? Powiedz, czego było więcej w życiu twojem: czy służby Bożej, czy służby namiętnościom? Komuś służył w twem życiu, od tego nagrodę odbierzesz po śmierci.

Może dotąd mało, strasznie mało, dla Boga, dla nieba żyłeś, a kto wie? może przyznać będziesz musiał, żeś dotąd tylko na piekło pracował i wszystkoś uczynił, aby się potępić, a nic, aby się zbawić! Czyż tak ma i nadal pozostać? Jeżeli twe sumienie słuszne ci czyni wyrzuty, przyjacielu, ja na cały głos wołam do ciebie: *ratuj duszę twoją!* gdyż jedną tylko masz, a gdy tę potępisz, drugiej już nie otrzymasz, abyś mógł pracować. Ratuj duszę twoją, a pracę nad jej zbawieniem rozpocznij odrazu, ale na seryo, rozpocznij teraz w tym św. czasie rekolekcyjnym. Dogodniejszego czasu nie znajdziesz jak ten, w którym kilka dni w skupieniu ducha będziesz mógł spędzić Postanów sobie użyć tego czasu przedewszystkiem na to, abyś jak najlepiej Boga poznał, wzgardź tym światem, nie szukaj uszczęśliwienia w jego dobrach, rozkoszach, Boga całem sercem ukochaj, Jemu służ jak najwierniej,

a nie twym zdrożnym namiętnościom, *esto constans*, wytrwaj do końca, a P. Bóg miłosierny sprawi, że kiedyś osiągniesz on cel, do którego cię w wieczności przeznaczył. Amen.

Ks. E. Gryglewicz.

Nauka dopełniająca a moralność młodzieży.

Któż z P. T. Wielebnych Czytelników nie zna owych podrostków wiejskich i małomiejskich, którzy skończywszy zaledwie szkołę codzienną, z papierosem w ustach, z kartami w kieszeni, całą Bożą zimę po całych dniach i wieczorach wałęsają się bezczynnie od chaty do chaty, od domu do domu, a nierzadko zaglądać poczynają do podróżnej karczemki, tego przybytku ludzkiego upodlenia i wszelakiej rozpusty!

Któż z nas nie widział owych dziewcząteк, które podjudzane słowami niebacznych i nierozsądnych matek „tyś już dziewka, tobie wyjść za mąż a nie do szkoły chodzić,“ „nie będziesz nauczycielką“ — z tego właśnie powodu usuwają się od nauki dopełniającej, a natomiast lgną ku wszystkiemu temu, czego dziewicze ich serca zdala unikać i strzec się powinny! Cały tego rodzaju szereg pytań i cichych odpowiedzi powinien postawić sobie każdy, kto z wychowaniem dziatwy w bliższym lub dalszym pozostaje stosunku, kto zbliska zna życie naszego ludu, komu na sercu leży przyszłość dziatwy, przyszłość Ojczyzny i narodu, a zarazem przyszłość dziatwy wieczna, nadprzyrodzona.

Wielu z nas widzi zło, które jak gangrena zabójcza szerzy się w około nas. Wielu poczciwców wie, że właśnie źródłem tego zła jest brak dozoru ze strony rodziców i otoczenia, jest zniewieściałość i fałszywa ambicya, w której się chowa i podtrzymuje dorastającą młodzież. Wielu uznaje, że jedną z głównych przyczyn moralnego upadku dziatwy jest dobrowolne wyzbywanie się na nią wpływu starszych, a mimo to przecież w swej dobroduszności i karygodnym optymiźmie mało zadaje sobie trudu nad poprawą i uzdrowieniem tych pożałowania godnych stosunków.

Jesteśmy przekonani, że każda nauka, a więc i nauka dopełniająca, utrzymuje młode pokolenie do pewnego czasu i w pewnem od złego otoczenia oddaleniu, a przecież tak mało troszczymy się o wyrobienie właśnie nauce dopełniającej, temu kopciuszkowi, pełnych i słusznych praw obywatelstwa w dziedzinie elementarnego nauczania.

Ten jedyny u nas „*uniwersytet włościański*“ doprasza się gwałtem o należne mu stanowisko, a jednak zawsze dotąd bezskutecznie; bo to niewypróbowana jeszcze nowość i niepotrzebny zdaniem wielu balast, bo brak ogółowi społeczeństwa głębszego w tym względzie zrozumienia i szerszego zainteresowania się nauką dopełniającą.

Z powodu niekorzystnej zmiany w postępowaniu młodzieży dorastającej — apatyi ogółu i szerzącej się demoralizacyi, nauki dopełniającej lękają się nawet nauczyciele, zwłaszcza młodzi, a tem więcej nauczycielki — i słusznie, boć to w dzisiejszych warunkach praca bardzo a bardzo przykra, uciążliwa i niewdzięczna. Śmiało zaręczyć mogę, że uprzedzenie pochodzi i stąd, iż w pewnej liczbie szkół, zwłaszcza 1. i 2. klasowych, nauka ta odbywać się musi w godzinach nadobowiązkowych (nawiasem mówiąc, licho i nędznie wynagradzanych, bo zaledwie 3% miesięcznej płacy), które to godziny, bez względu na żmudną poprawę zadań objąć musi nauczyciel wraz z odpowiedzialnością ponad obowiązkowe 30 godzin. Nędzna płaca nauczyciela wiejskiego, zmuszająca go do częstego wędrowania z miejsca na miejsce, borykanie się ciągłe o los i przyszłość swych dzieci, sprawia, że nauczyciel nie wychowuje kilku pokoleń w jednej miejscowości i dlatego nie może wyrobić sobie należn go wpływu na swych wychowanków. Wreszcie nie rzadkie lekceważenie nauczyciela i jego żmudnej a wyczerpującej pracy dopełniają miary. Postawmy jednak nauczyciela ludowego na należnej mu w społeczeństwie wyżynie, otoczmy go prawdziwą miłością i niekłamaną życzliwością, wlejmy w niego ducha ożywczego, ułatwijmy mu zżycie się z daną miejscowością, a z pewnością stanie się on artystą, który na twardej opoce młodocianych serc dziecięcych cudów dokonywać będzie. Nie izolujmy się od niego, pamiętając, że zgorzkniałe serce nic innego jak tylko jad i gorycz rodzić musi.

Zaręczyć mogę na podstawie długoletniego doświadczenia w jednej miejscowości nabytego, że ogół nauczycielstwa wierzy w potrzebę i błogie skutki nauki dopełniającej, lecz w dzisiejszych trudnych stosunkach koniecznie potrzebuje poparcia od ogółu społeczeństwa naszego, a zwłaszcza od duchowieństwa, potrzebuje pomocy moralnej, tego niezrównanego do pracy bodźca. Wtedy nauka dopełniająca z pewnością wyda pożądane rezultaty w zakresie moralnego i intellektualnego wychowania młodzieży.

Dzięki Bogu! Stosunki w tym względzie tu i ówdzie znacznie się już polepszyły, jednakowoż w całym kraju nie musi być jeszcze dobrze, skoro i ze strony posłów-włościan i inteligencyi w obecnej kadencyi sejmowej padły głosy, utyskujące na kiepską frekwencyę młodzieży, a stąd na fatalne skutki, tak dla oświaty, jak i dla moralności samej w ogóle. Jeden z poważniejszych posłów ośmielił się nawet podnieść zarzut, że 60% młodzieży, na naukę dopełniającą uczęszczać obowiązanej, gubi się gdzieś bezpowrotnie, powodując analfabetyzm. Smutne to doprawdy i wprost zastraszające cyfry! Zastraszające dlatego, że 13—15-to a nierzadko 16 to i 17 to letnia młodzież właśnie z powodu dojrzewania płciowego a braku nadzoru i pieczy wystawiana by-

wa na rozmaite niebezpieczeństwa moralnego upadku. Wobec coraz to bardziej szerzącej się w społeczeństwie demoralizacyi powinniśmy wytężyć wszystkie siły żywotne, celem zabezpieczenia sobie jak najdłuższego wpływu na młodzież, a to da się uskutecznić najpewniej przedewszystkiem właśnie przez naukę dopełniającą. Wiemy przecież, jak wielka panuje różnica między młodzieżą nauki codziennej a dopełniającej. Ze smutkiem i prawdziwym bólem spostrzegamy, że to samo dobre, poczciwe i potulne dziecko, po paru miesiącach przerwy w nauczaniu, przeszedłszy na naukę dopełniającą, tak pod względem umysłowym jak i moralnym zmienia się do niepoznania — niestety! na gorsze!

Skądże tak nagła zmiana? Oto znowu stąd, że nieroztropni rodzice, chcąc uchylić się od obowiązku posyłania dziecka do szkoły (nawiasem mówiąc, w porze zimowej im zazwyczaj niepotrzebnego), dziecko swe nauczyli lekceważyć szkołę i nauczyciela, wyrobili w niem fałszywą ambicyę. Nic dziwnego, że dziecko takie, pozując na dojrzałość, staje się nagle ciężarem dla nauczyciela i szuka tylko chwili, aby usunąć się z pod zbawiennego wpływu szkoły, a nawet — o ile się uda — i kościoła. Z przytoczonych wyżej powodów budzi się ów nienaturalny ferment, który za wszelką cenę poskromić należy.

Wykazy i grzywny, zbyt powolnie, niedołężnie, a często i zupełnie nie wykonywane, uczą bagatelizowania wszelakich ustaw, a co najgorsze, podsycają nienawiść do szkoły i jej funkcyonaryusza, poprostu, dolewają oliwy do palącego się i tak już ognia.

Usunięcie nauki religii z nauki dopełniającej, jako przedmiotu szkolnego (stało się to pewnie ze względów technicznych), a przeniesienie jej do Kościoła w formie katechizacyi niedzielnych, powoduje, że większość młodzieży wyłamuje się od owego obowiązku moralnego i rzadko tylko i nieregularnie bierze udział w katechizacyi niedzielnej, dla wieku tego najbardziej może potrzebnej. Przywilej ten, jak również brak ciągłej łączności pomiędzy młodzieżą a swoim duszpasterzem, jest znowu przyczyną, że młodzież z tej nauki pod względem moralnym nie zawsze tak korzysta, jak byśmy tego pragnęli.

Wyjeżdżanie młodzieży nauki dopełniającej na „Saksy,“ jest także jedną z głównych przyczyn szerzącej się wśród młodego pokolenia demoralizacyi. Wprawdzie Władze polityczne starają się utrudniać podobną emigracyę, odmawiając potwierdzeń do podróży, cóż jednak z tego, kiedy Zwierzchności gminne, jako organa miejscowej policyi gminnej, bez żadnych zastrzeżeń wydają książki robotnicze i świadectwa do podróży nietylko uczniom nauki dopełniającej, ale często nawet dzieciom z nauki codziennej!

Z tego wszystkiego, co dotąd napisałem, wynika, że najskuteczniejszym środkiem zapewnienia nauce dopełniającej regularnej frekwen-

cyi byłoby uświadamianie ludu w tym względzie i powolne ale stateczne wyrabianie *przymusu moralnego*, ku czemu Duchowieństwo może się najskuteczniej przyczynić.

Podajmyż sobie w tym kierunku pomocne dłonie! Każdy niechaj w swem kółku, gdzie może i jak może, wytęży swe siły ku poprawie tych opłakanych stosunków, a godnie spełni wobec Boga i społeczeństwa jedno z ważniejszych zadań obywatelskich.

Franciszek Szczepański
kier. szk. w Buczkowie.

Ankieta katechizmowa.

(Proj. I c. d.) Herod chciał zabić Dzieciątko Jezus, ale święty Józef uszedł z Niem i z Najświętszą Panną do Egiptu (str. 94). Po śmierci Heroda wróciła Przenajświętsza Rodzina do miasteczka Nazaret w Galilei. Tam mieszkał Pan Jezus do 30-go roku życia (Nazareński) i był poddany Matce Swojej i świętemu Józefowi. (Jeżeli Bóg był poddany ludziom, o ileż chętniej dzieci zwyczajne powinny słuchać rodziców i przełożonych!) Gdy miał lat dwanaście, poszedł do Jerozolimy na święta wielkanocne i słuchał w kościele słowa Bożego (str. 96) — abyśmy i my chętnie do kościoła chodzili i słowa Bożego słuchali (zob. uwagę po pyt. 8). W Nazarecie pomagał Pan Jezus w pracy św. Józefowi i Matce Boskiej (str. 97), abyśmy i my chętnie pracowali. Gdy miał 30 lat, udał się nad rzekę Jordan, gdzie Go święty Jan Chrzciciel ochrzcił chrztem pokuty (str. 98), abyśmy i teraz chętnie pokutowali. Potem poszedł P. Jezus na pustynię (str. 99); tam modlił się i pościł przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, abyśmy także chętnie się modlili i pościli, osobliwie przed każdą sprawą ważniejszą. Gdy wrócił z pustyni, powołał Pan Jezus do Siebie wielu uczniów. Z nich wybrał dwunastu (przeważnie rybaków) i nazwał ich Apostołami. (Greckie *apostolos* — posłany). Z nimi to obchodził Pan Jezus ziemię żydowską i zaczął nauczać publicznie.

† 71. Jak długo Pan Jezus nauczał *publicznie?*

Pan Jezus nauczał publicznie przez przeszło trzy lata.

Przykładem uczył Pan Jezus przez cały czas Swego pobytu na ziemi — uczy nawet po dziś dzień i do końca świata w Najświętszym Sakramencie — słowami zaś (kazaniami i przypowieściami) nauczał Pan Jezus tylko przez przeszło trzy lata. I ty więcej się staraj o czynienie dobrego, niż o samo poznanie i zapamiętanie nauki Chrystusowej.

† 72. Na co wybrał Sobie Pan Jezus *dwunastu Apostołów?*

Pan Jezus wybrał Sobie dwunastu Apostołów na to, aby byli świadkami nauki i cudów Jego i aby potem po całym świecie opowiadali Jego naukę. (str. 190).

73. *Czego* Pan Jezus nauczał?

Pan Jezus nauczał, co mamy wierzyć o Bogu i co mamy czynić, aby się dostać do nieba. (Zob. p. 7).

* Przez żadnego Proroka nie objawił Bóg ludziom tyle prawd, jak przez Syna Swego. Pan Jezus dał ludziom poznać nawet tajemnice o Bogu, a jako Bóg uczył z nieomylną pewnością. Okazał się przez to *najwyższym Nauczycielem* i wskazał ludziom niezawodną drogę do zbawienia. Naukę Swoją nazwał P. Jezus *Ewangelią* (z greckiego), czyli „dobrą nowiną“.

74. Czem Pan Jezus okazał, że jest Bogiem i że nauka Jego jest Boską?

Pan Jezus okazał, że jest Bogiem i że nauka Jego jest Boską, świadectwami pięciorakiemi:

1. świadectwem Boga Ojca (str. 99 i 126),
2. świadectwami Proroków i św. Jana Chrzciciela (str. 100 i 118),
3. słowami Swojemi i czcią Boską, jakiej żądał dla Siebie od wiernych,
4. cudami i proroctwami Swojemi,
5. najświętszem życiem Swojem.

*2) Prorocy przepowiadali, że Messyasz będzie Synem Bożym. *Bóg sam przyjdzie i zbawi was* — mówił Prorok Jezajasz, największy z Proroków Starego Zakonu.

3) Sławili także Bóstwo P. Jezusa: Archanioł i Elżbieta, gdy zwiastowali narodzenie Pana Jezusa, Trzej Królowie, Symeon, setnik (str. 110), Piotr (str. 125), Marta (str. 155), Tomasz (str. 188). Pan Jezus mówił często o tem, że jest Synem Bożym *(Ja i Ojciec jedno jesteśmy*, Jan 10, 30), tak, iż Faryzeusze chcieli Go za to strącić ze skały, a innym razem ukamienować. Czci Boskiej żądał Pan Jezus od śleponarodzonego, gdy go uzdrowił (str. 137).

75. Kiedy Pan Jezus wyznał pod przysięgą, że jest Synem Bożym?

Przed sądem Kaifasza wyznał Pan Jezus pod przysięgą, że jest Synem Bożym. (Str. 169).

4) Pan Jezus czynił wiele cudów. Najważniejsze były cuda następujące: Przemienił wodę w wino (str. 101); pięciu chlebami nakarmił przeszło pięć tysięcy ludzi (str. 120); słowem Swojem uzdrawiał chorych (str. 109); uciszył burzę na morzu (str. 116); wskrzeszał umarłych (str. 110, 154) i Sam chwalebnie zmartwychwstał (str. 183).

Było też wiele proroctw Pana Jezusa. I tak Pan Jezus przepowiedział: Zdradę Judasza (str. 162); zaparcie się Piotra Apostoła (str. 163); mękę i śmierć Swoją; zmartwychwstanie Swoje, wreszcie zburzenie Jerozolimy, trwałość Kościoła św. i koniec świata (str. 152).

5) Całe życie Pana Jezusa było tak święte, że jest najdoskonalszym wzorem świętości dla wszystkich ludzi. Ani Faryzeusze, którzy ciągle podpatrywali Chrystusa Pana, ani nawet fałszywi świadkowie przed Kajfaszem nie mogli Panu Jezusowi dowieść grzechu żadnego (str. 169).

* I dziś nawet bluźniercy przyznają, że nikt nie żył tak święcie, jak Pan Jezus. Wiedzą, że Pan Jezus brzydził się nieskończenie kłam-

stwem, nawet w rzeczach najmniejszych, a zatem powinni wierzyć uroczystym zapewnieniom Pana Jezusa, że jest Synem Bożym — tembardziej, że te zapewnienia stwierdził Pan Jezus w tak wieloraki sposób, a nawet śmiercią Swoją.

Huneryk, król Wandalów heretyckich, kazał w roku 484 trzystu katolikom za to, że wyznawali Bóstwo Pana Jezusa, poucinać prawe ręce, powyrzynać języki i tak okaleczonych wypędzić z kraju. Męczennicy ci, choć nie mieli języków, mówili dobrze; niektórzy z nich zostali nawet kapłanami. Cud ten sprawił, że wielu heretyków uwierzyło, że Pan Jezus jest Bogiem.

76. Co czynił Pan Jezus, aby wysłużyć ludziom *pomoc Bożą* do zbawienia?

Aby wysłużyć ludziom pomoc Bożą do zbawienia, *ofiarował* Pan Jezus za ludzi prace i trudy Swoje, *modlił* się za nich i *błogosławił* im.

Żadna ofiara Starego Zakonu nie była Bogu tak miła, jak ofiary, jakie ze Siebie Samego składał za ludzi Syn Boży. Pan Jezus nieskończenie lepiej przebłagał Boga za grzechy ludzkie i nieskończenie więcej łaski Bożej ludziom wyprosił i wysłużył, niż wszyscy inni kapłani; Jezus jest *kapłanem najwyższym.*

77. W jaki sposób *przyzwyczajał* Pan Jezus ludzi do *życia uczciwego?*

Pan Jezus przyzwyczajał ludzi do życia uczciwego przykładem własnego życia, pochwałami i nagrodami, upomnieniami i karami.

Dałem wam przykład, abyście jakom Ja czynił i wy także czynili. (Jan 13, 15). Pan Jezus *chwalił* wiarę setnika (str. 110) i niewiasty chananejskiej (123), pokutę Magdaleny (111) i Zacheusza (148), wdzięczność trędowatego Samarytanina (142), pobożność dzieci (158), *wynagrodził* cudem gorliwość w słuchaniu słowa Bożego (120). Przeciwnie *upominał* Apostołów o małą ufność w Bogu (116, 121), upominał Judasza (162) i Faryzeuszów, *wypędzał* przekupniów z kościoła (102), a nawet *rzucił klątwę* na Faryzeuszów niepoprawnych. W ten sposób jako *dobry pasterz* odzwyczajał ludzi od grzechów, a przyzwyczajał ich do życia uczciwego i bogobojnego. Pana Jezusa powinniśmy we wszystkiem naśladować (podobnie i Najśw. Maryę Pannę), bo jest Najświętszy, powinniśmy Go też we wszystkiem słuchać, bo jest *najwyższym Królem* i Panem świata.

78. Przez co jest Pan Jezus Panem naszym?

Pan Jezus jest Panem naszym przez to, że:

1. jako Bóg jest Stwórcą i Panem wszystkich rzeczy,

2. jako człowiek i Zbawiciel kupił nas sobie męką i śmiercią Swoją.

Gdy garncarz zrobi garnek z własnej gliny, to garnek ów jest własnością garncarza i garncarz może z nim zrobić, co mu się podoba; zazwyczaj go sprzedaje. Gdy garncarz zechce mieć napowrót ów garnek sprzedany, musi go *odkupić* za pieniądze. — Ludzie daleko bardziej są własnością Trójcy Przenajświętszej, która ich stworzyła. Niestety, nad-

użyli swojej wolnej woli, zgrzeszyli — i przez grzech uznali szatana panem nad sobą. Pan Jezus *odkupił* ich napowrót — nie pieniądzmi (bo szatan za wszelkie skarby świata nie oddałby ani jednej duszy ludzkiej), lecz gorzką męką i śmiercią Swoją. Pan Jezus zatem jest Panem naszym w stopniu jeszcze wyższym, niż Bóg Ojciec i Duch święty, bo nietylko nas stworzył, ale także odkupił.

Gdy Samuel z rozkazu Bożego ustanowił żydom królów, namaścił olejem św. na króla Saula (str. 51), a potem Dawida (str. 52). Później arcykapłan namaszczał każdego nowego króla. Podobnie namaszczano także kapłanów i Proroków. Wskutek tego królów, kapłanów i Proroków szanowali żydzi, jako *Pomazańców* Pańskich (po grecku: Chrystus). Bóg ustanowił żydom królów, kapłanów i Proroków, bo oni przedobrażali, że Zbawiciel mieć będzie te trzy godności w najwyższym stopniu i złączy je w Sobie dla zbawienia ludzi: On będzie dopiero prawdziwym Pomazańcem, czyli *Chrystusem*, a po żydowsku: *Messyaszem*.

79. Którzy ludzie nazwali P. Jezusa *Chrystusem?*

Apostołowie i inni żydzi nazwali P. Jezusa Chrystusem.

Za żydami powtórzył tę nazwę Piłat, gdy sądził Pana Jezusa (str. 175).

80. Dlaczego P. Jezusa nazywano Chrystusem?

Pana Jezusa nazywano Chrystusem dlatego, bo Pan Jezus okazał, że jest najwyższym Nauczycielem (Prorokiem), najwyższym Kapłanem i najwyższym Pasterzem (Królem).

Pan Jezus nie potrzebował osobnego namaszczenia, bo przez to samo, że był Bogiem, był także najwyższym Nauczycielem, Kapłanem i Królem i jest dawcą łask wszelkich.

Prawdy te o Panu Jezusie wyraża *drugi artykuł Składu Apostolskiego* w trzech punktach: Wierzę. że 1) Jezus jest Chrystusem czyli Messyaszem, 2) Jezus jest jedynym Synem Boga Ojca, 3) Jezus jest Panem naszym.

Ile razy wymawiasz Imię Jezus, schyl głowę na znak uszanowania, bo jest to imię wszechmocnego Boga-człowieka, a twego najlepszego Przyjaciela. Pozdrawiaj chrześcijan słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“!

X. W. G.

Rozporządzenia szkolne.

Okólnik c. k. Rady szkolnej krajowej do Dyrekcyi wszystkich publicznych i prywatnych gimnazyów i szkół realnych w sprawie wykonywania przepisów o egzaminowaniu i klasyfikowaniu w szkołach średnich.

J. E. Pan Minister Wyznań i Oświaty wydał rozporządzeniem z dnia 11. czerwca 1908 r. L. 26651 nowe przepisy o egzaminowaniu i klasyfikowaniu uczniów w szkołach średnich.

Przesyłając rozporządzenie to w polskim przekładzie, poleca c. k. Rada szkolna krajowa Dyrekcyi, aby podała je do wiadomości grona

nauczycielskiego celem bezzwłocznego zastosowania w praktyce z uwzględnieniem następujących, reskryptem ministeryalnym z dnia 4. grudnia 1908 L. 48146 i 4. stycznia 1909 L. 52963 potwierdzonych wskazówek:

1. Wspólna praca nauczyciela i uczniów odbywać się powinna nie tylko przy powtarzaniu przerabianego już materyału nauki, lecz także — o ile możności — przy podawaniu materyału nowego. W obu zaś przypadkach należy zawsze szczególną uwagę zwracać na wiadomości zasadnicze i dokładać starań, aby się stały trwałą i żywą własnością uczniów.

2. Powtarzając lekcyę dawną lub przerabiając nową, winien nauczyciel — o ile to możebne — łączyć ich treść z treścią lekcyi poprzednich, byleby z postępem nauki stopniowo ograniczał zakres wiadomości dawniejszych stosownie do różnego ich znaczenia.

3. Na lekcyach szkolnych powinno w ogóle nauczanie mieć przewagę nad suchem egzaminowaniem. Z tego powodu należy więcej czasu poświęcać przerabianiu nowego materyału nauki, niż powtarzaniu dawnego. Im dokładniej przerabia się lekcye nowe, tem krócej trwać może ich powtórzenie.

4. Nauczyciele starać się będą, aby każdy uczeń regularnie i sumiennie odrabiał nie tylko poszczególne lekcye, lecz także partye, ilekroć przedmiot nauki tego wymaga, aby po gruntownem przerobieniu kilku lekcyi, stanowiących całość, powtórzyć je razem w ograniczeniu do wiadomości zasadniczych.

5. Bezpośrednim, właściwym celem powtarzania lekcyi z uczniami w szkole jest prostowanie, uzupełnianie, pogłębianie i utrwalanie dostarczanych im wiadomości; badanie postępu uczniów powinno być zawsze tylko pośrednim, ubocznym celem powtarzania. W toku tej pracy może jednak nauczyciel w korzystnych warunkach zewnętrznych wyrobić sobie z czasem pewien sąd o postępie uczniów, do czego posłużą mu także spostrzeżenia, zbierane podczas przerabiania lekcyi nowych.

6 Przy egzaminach oryentacyjnych, towarzyszących powtarzaniu lekcyi, może nauczyciel dla wsparcia pamięci notować sobie tylko ważniejsze spostrzeżenia. Do takich spostrzeżeń należą także odpowiedzi uczniów na pytania, odnoszące się do rzeczy istotnych, a dające uczniom sposobność okazania i wiedzy i dojrzałości umysłowej. Nauczyciel może więc zapisywać sobie ocenę tych odpowiedzi, jeżeli to uzna za potrzebne dla ścisłej kwalifikacyi; nie powinien jednak oceniać odpowiedzi na pytania przygodne, które dotyczą szczegółów drobnych, dla ogólnego wykształcenia obojętnych, albo wymagają raczej uwagi lub pamięci, niż samodzielnej myśli i sądu.

Przy egzaminach klasyfikacyjnych, których przedmiotem są mniejsze lub większe partye materyału naukowego, powinien każdy dokładniej zbadany uczeń otrzymać notę, na jaką wedle przekonania nauczyciela zasłużył. Lecz i przy tych egzaminach należy ile możności zatrudniać pytaniami całą klasę, jak to poleca okólnik c. k. Rady szkolnej z dnia 8. stycznia 1903 r. L 489.

7. Nauczyciel, egzaminując uczniów, powinien wnikać w tok ich myśli i pozwalać im wyrażać się swobodnie własnemi słowami; w razie zaś potrzeby powinien pytaniami pomocniczemi prowadzić ich do celu, a nie zniewalać do bezmyślnego odgadywania tej odpowiedzi, którą sam sobie ułożył.

Oceniając postęp ucznia badanego, powinien nauczyciel sumiennie ważyć stwierdzone zasoby jego wiedzy, jako też zdolność samodzielnego nimi władania i na tej podstawie wydawać o nim sąd przedmiotowy, a nie polegać tylko na odkrytych w jego wiedzy brakach, częstokroć nieuchronnych, przypadkowych lub dla późniejszej nauki obojętnych. Na wybór więc noty wpływać powinno nie tylko to, czego uczeń nie umiał, lecz także to, co rzeczywiście umiał.

8. Noty, przyznawane uczniom przy klasyfikacyach okresowych, powinny być wyrazem wszystkich tych faktów, które dają prawdziwy obraz aplikacyi ucznia, na których zatem można oprzeć sprawiedliwy sąd o jego wiedzy i umysłowej dojrzałości. Składają się na to:

a) Wyniki egzaminów klasyfikacyjnych, obejmujących większe lub mniejsze, trudniejsze lub łatwiejsze, ważniejsze lub mniej ważne parytye przedmiotu,

b) Wyniki egzaminów piśmiennych i wypracowań piśmiennych — w tej mierze, którą im rozporządzenie Pana Ministra zakreśla;

c) Wyniki egzaminów oryentacyjnych, jako też wyobrażenie ogólne, które nauczyciel zdołał sobie wyrobić o uczniach na podstawie spostrzeżeń, zebranych w czasie powstarzania lekcyi dawnych i przerabiania lekcyi nowych.

9. Noty ogólne ustala się nie zapomocą mechanicznego obliczenia na podstawie not szczegółowych, lecz na zasadzie sumiennego ich odważania, przyczem uwzględniać należy nie tylko ich znaczenie, lecz także ich liczbę, rodzaj i następstwo.

10. Klasyfikacya uczniów powinna być ścisłą, sprawiedliwą i jednolitą Aby się zalecała tymi przymiotami, powinien każdy nauczyciel:

a) Pamiętać o tem, że wyrazy, oznaczające stopnie postępu, są stałymi terminami, które dla wszystkich nauczycieli i dla wszystkich przedmiotów nauki to samo mają znaczenie, określone dokładnie w rozporządzeniu ministeryalnem;

b) Poznać, jak jego poprzednik ocenił tych samych uczniów przy ostatniej klasyfikacyi i jak inni nauczyciele, w tej samej klasie zatrudnieni, ocenili ich w swoich przedmiotach;

c) Ważyć nie samą tylko wiedzę uczniów w zakresie swego przedmiotu, lecz także umysłowy ich rozwój w ogóle;

d) Uwzględniać wrodzone właściwości uczniów, które czasem w korzystniejszem, nieraz w mniej korzystnem świetle okazują ich postęp;

e) Liczyć się z warunkami, wśród których szkoła spełniała swoje względem uczniów obowiązki.

11. Katalogi klasowe, mające przez cały rok znaczenie katalogów głównych, powinny zalecać się schludnością, dokładnością, trwałością i wygodnym formatem. Należy też przechowywać je w miejscu bezpiecznem.

12. Gospodarz klasy, ogłaszając wynik klasyfikacyi okresowych, powinien wymieniać także tych uczniów, którzy zachowaniem się, pilnością i postępami w naukach zasłużyli na pochwałę. Przy klasyfikacyach okresowych trzeba się więc i nad tem zastanawiać.

Rodzicom lub ich zastępcom należy udzielać informacyi o zachowaniu się, pilności i postępie uczniów przynajmniej dwa razy na miesiąc w stałych godzinach, które oznaczy dyrektor w porozumieniu z gronem nauczycieli.

Do udzielania informacyi obowiązani są wszyscy nauczyciele, przy czem nie omieszkają stosować się do okólnika c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 15. marca 1898 r. L. 1724.

13. Wykonując postanowienia ustępu 10, odnoszące się do klasyfikacyi uczniów w gimnazyach, przestrzegać należy następujących zasad:

a) Noty z obowiązkowej nauki rysunków, gimnastyki i kaligrafii, jako też z przedmiotów względnie obowiązkowych wpływają na ogólny wynik klasyfikacyi tylko w kierunku dodatnim;

b) Na egzamin poprawczy z jednego przedmiotu może konferencya nauczycieli pozwolić tylko temu uczniowi, który w pierwszem półroczu okazał w tym przedmiocie postęp przynajmniej dostateczny, a daje niewątpliwą rękojmię, że w ciągu feryi zdoła wyrównać braki, stwierdzone w jego wiedzy przy egzaminie promocyjnym.

W szkołach realnych obowiązują w obu tych wypadkach postanowienia §. 18. ustawy krajowej z dnia 24. sierpnia 1899.

14. Uczeń nie może nadal uczęszczać do tego samego zakładu, jeżeli niedobrowolnie powtarzając klasę, nie uzyskał promocyi do klasy następnej.

Z c. k. Rady szkolnej krajowej.

We Lwowie, dnia 14. stycznia 1909.

Za c. k. Namiestnika:

L. 1712. *Dembowski* w. r.

Refleksye z podróży po Syryi.

Schizmatycy Damaszku. Ich agitacya religijna i polityczna na korzyść Rosyi. Dążności Rosyi. Garstka protestantów także rozwija swą działalność. Moszea Omajadów z grobowcem św. Jana Chrzciciela. Życie Damaszku.

Schizmatycy mieszkający w Damaszku oraz porozrzucani po całej Syryi, żyją ze sobą pozornie na zewnątrz w zgodzie. Wielu bardzo z nich odnosi się z uwielbieniem do Rosyi. Powodem tego odebrane przez wielu z nich wychowanie w szkołach rosyjskich, pozakładanych w wielkiej ilości w Damaszku i Hauranie.

To też Rosya wywiera na nich ogromny wpływ nietylko tu w Syryi ale i w Palestynie. Z ich pomocą posiadła ona wiele przywilejów co do miejsc świętych, co więcej zabrała wiele z nich łacinnikom.

Zabór niektórych sanktuaryów uprawniła Rosya uzyskanym na Turcyi r. 1774 protektoratem nad wszystkimi schizmatykami państwa Ottomańskiego. Wprawdzie odebrano jej później przez Turcyę powyższy protektorat, mimo to wyzyskuje ona go na swą korzyść mimo protestów sultana i państw europejskich.

Co więcej sięga ona, począwszy od roku 1854, powoli ale wytrwale po prymat nad schizmatykami. Uchyliwszy się sama z pod władzy patryarchatu ekumenicznego greckiego w Konstantynopolu, wyzwala również z pod jego jurysdykcyi Rumunów, Czarnogórców, Hellenów, Serbów i Bułgarów.

Powoli stara się i resztę schizmatyków greckich z Azyi Mniejszej i Egiptu, podległych dotąd Konstantynopolowi, usamowolnić i swej poddać władzy, by wkońcu z pomocą wszystkich ortodoksów greckich państwa tureckiego zdobyć Konstantynopol, a z nim przywłaszczyć sobie dawną władzę imperatorów bizantyjskich oraz prymat duchowy patryarchów konstantynopolitańskich.

Znakomicie to obmyślany plan, który Rosya powoli ale wytrwale i z całą konsekwencyą przeprowadza. Wykonanie tego planu idzie naprzód, zwłaszcza od czasu, gdy Francya, dotychczasowa protektorka katolicyzmu na Wschodzie, związała się przymierzem z Rosyą. Francya bowiem odtąd popiera każdy krok swej aliantki, choćby on był skierowany wprost w serce katolicyzmu.

Zrozumieli to niecne postępowanie Grecy, całem sercem oddani swej ojczyźnie; to też pałają nienawiścią do Rosyi i cieszą się z jej klęski.

Przeciwnie schizmatyccy Arabowie, których broni Rosya przeciw Turcyi, stoją po jej stronie i jej życzą zwycięstwa nad Turkiem. Rozwijają oni w Syryi i innych ziemiach tureckich agitacyę i religijną i polityczną, przyjazną Rosyi. Prócz schizmatyków zamieszkują Damaszek także i protestanci, chociaż w bardzo małej liczbie. Ci też uprawiają prozelityzm religijny a też i polityczny. Środkiem do tych celów są głównie szkoły dobrze urządzone i dobrze prowadzone a nadto różne instytucye dobroczynne. Mówiąc obszerniej o różnych wyznaniach reprezentowanych w Damaszku, o ich dążnościach i ich stosunkach odnośnie do państwa tureckiego, oraz do swej cerkwi, nie mogę pominąć jeszcze jednej pamiątki chrześcijańskiej. Jest nią grobowiec św. Jana Chrzciciela, mieszczący się w moszei Omajadów. Grobowiec

ten zawiera głowę św. Jana. Skąd ona się tu wzięła? zapyta może czytelnik. Prostą odpowiedź na to pytanie daje historya tego meczetu.

Był on niegdyś kościołem katolickim. Już cesarz Arkadyusz w 4. wieku zamienił ówczesną świątynię pogańską na kościół. Dodawała uroku temu kościołowi znajdująca się w nim relikwia głowy św. Jana. Po zdobyciu Damaszku przez Arabów, zamieniono połowę tej świątyni na meczet, a połowę zostawiono katolikom. Stan taki nie trwał długo, gdyż kalif Welid w wieku VII. cały kościół obrócił na meczet a natomiast zapewnił katolikom posiadanie innych kościołów.

Przy przebudowie tej świątyni na meczet użyto aż 1200 artystów greckich z Konstantynopola! Meczet ten należy do najpiękniejszych po meczecie Omara w Jerozolimie. Pisarze arabscy przedstawiają go jako jeden z cudów świata.

„Ściany — pisze o nim X. Szczepański — i posadzkę wyłożono marmurem, strop i kopułę mozaiką W nyżach błyszczały złote napisy i drogie kamienie; strop (z którego zwisało 600 złotych świeczników) był pokryty mozaiką i złotem. Nawet takiego szczegółu nie pominęli pisarze, że rachunki kosztów budowy miano stawić przed Walidem na 18 mułach!“ Wspaniała ta budowa padła r. 1893 ofiarą ognia. Należało szybko odbudować świątynię Zarządzono składki w całym świecie muzułmańskim. Tą drogą odbudowano świątynię i to wspaniale.

Po zwiedzeniu miejsc uświęconych pobytem św. Pawła udałem się z mym towarzyszem do tej świątyni. Bakczysz otworzył nam wrota do niej.

Przed świątynią rozlega się wielki dziedziniec prostokątny, a koło niego biegną do koła krużganki. Dziedziniec ten kosztowny, cały jest wyłożony drogim marmurem

Z dziedzińca prowadzi kilka bram do wnętrza moszei. Wchodzę z przeczuciem, że będę oglądał dzieło architektury. Wszedłszy spostrzegłem na pierwszy rzut oka, że świątynia, której usiłowano nadać styl maurytański, nosi widoczne ślady bazyliki chrześcijańskiej. Trzy podłużne nawy oddzielone kolumnami przebiegają moszeę Wysokie kolumny podpierają belki, na których wznosi się belkowanie dachowe.

Po stronie zachodniej moszei wpadają w oczy napisy w pięknych arabeskach. To są imiona czterech pierwszych kalifów: Abu Bekr'a, Omara, Otmana i Alego Po stronie przeciwnej biegną znów piękne również napisy, zawierające zdania z Koranu.

Tu i ówdzie z ścian moszei wyglądają wspaniałe mozaiki pozalepiane przez Turków. Szczególniejszą attrakcyę stanowi grobowiec św. Jana Chrzciciela. Mieści on się pod przecięciem się nawy poprzecznej z podłużnemi. Na czterech silnych kolumnach wykładanych marmurem wznosi się drewniana kopuła pozłacana.

Kopuła kryje grobowiec przecudnej roboty. W nim ma się mieścić głowa św. Jana. Wieść jednak jest dosyć silnie rozszerzona, że chrześcijanie zabrali ową relikwię, że zatem w grobowcu obecnym jej niema.

Do grobowca zamknięty jest wstęp chrześcijanom. Nawet wysoki bakczysz nie zdoła otworzyć jego podwoji.

Cześć św. Jana Chrz. jest tu bardzo rozpowszechniona i głęboko zakorzeniona tak u chrześcijan wszystkich obrządków jak i u Turków

i Arabów. Damasceńczycy, nawet Turcy, składają przysięgę tylko na głowę Johjasa'a (św. Jana). Wyszedłem zadowolony z moszei na dziedziniec.

Z zewnętrznej strony moszei nie ma co oglądać, gdyż dookoła zabudowana bazarami, nie daje poznać swej architektury.

Warto natomiast wyspinać się na galeryę smukłego, ośmiokątnego minaretu „Madinet el Rarbije". Daleko i szeroko można się stąd rozglądnąć po samym Damaszku, jego ogrodach wiszących oraz po górach Antylibanu.

Warto jeszcze dorzucić kilka słów o życiu Damaszku Uderza ono swą oryginalnością i swojskością. Udałem się do dzielnicy chrześcijan, położonej na północnej stronie Damaszku.

Domy tutejszych właścicieli nie wyglądają na zewnątrz pięknie i zachęcająco; wnętrze jednak bywa urządzone z przepychem Łatwo się doń dostać, gdyż właściciel uważa sobie za zaszczyt gościć u siebie europejczyka, zwłaszcza należącego do klasy inteligentnej. To też i nas obydwóch spotkał ten honor.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Wystawa urządzeń i przyborów kościelnych.

Wystawa przemysłowo-zawodowa, z zakresu urządzeń i przyborów kościelnych, którą Liga Pomocy przemysłowej otwiera z końcem maja b. r. *we Lwowie*, przybiera nieoczekiwane rozmiary.

Wskutek coraz liczniejszych zgłoszeń z całego kraju, projekt urządzenia tej wystawy w śródmieściu uległ zmianie i wystawa odbędzie się w pałacu sztuki na placu powystawowym, o którego udzielenie na ten cel Wydział Ligi Pomocy przemysłowej wniósł w tych dniach prośbę do Magistratu lwowskiego.

Duchowieństwo wszystkich trzech obrządków, jak wynika z pism nadesłanych przez Konsystorze i Ordynaryaty biskupie, zainteresowało się tą wystawą bardzo życzliwie a z kilkunastu okręgów projektowane są wycieczki księży na wystawę.

Bardzo serdeczne i życzliwe pisma otrzymał Wydział Ligi Pomocy przemysłowej od księdza Arcybiskupa Dr. Bilczewskiego i ks. Biskupa Dra Pelczara z Przemyśla.

Nadesłane już zgłoszenia obejmują następujące działy: plany kościołów, cerkwi, domów modlitwy, instalacye, malowidła, szklenia artystyczne, mozaikę i witraże, rzeźbę kościelną w kamieniu i drzewie, szaty kościelne, cerkiewne, bieliznę i hafty, wyrób paramentów, przyborów do służby religijnej, sztuczne kwiaty, świece, kadzidła, opłatki, dewocyonalia, książki do modlenia, mszały, obrazy i obrazki, szkaplerze, medaliki, organy, harmonie, dzwony, zegary kościelne itp.

Sprawozdanie roczne

Stowarzyszenia kapłanów pod wezwaniem św Józefa
(St Joseph Priester-Verein) *w Gorycyi* za r. 1908.

(Wyciąg.)

Członków liczyło Towarzystwo:

a)	honorowych	12
b)	założycieli	112
c)	dożywotnich	1069
d)	wspierających	600
	Razem	1793

należących do wszystkich prawie dyecezyi Austro-Węgier i Rzeszy niemieckiej. W ciągu roku 1908 korzystało z 3 domów Stowarzyszenia (Gorycya, Meran, Ika) razem 214 kapłanów i 10 kleryków. Liczba dni pobytu dosięgnęła sumy 10.908. Z tego wypada na:

Gorycyę	32	księży,	4	kleryków	przez	2029 dni
Meran	64	„	1	„	„	4155 „
Ikę	118	„	5	„	„	4724 „

W roku 1908 przystąpiło do Związku nowych członków: 1 założyciel, 105 dożywotnich, 154 wspierających. Z nich dostarczyła krakowska dyecezya 4, lwowska ł. 3, lwowska gr. 1, tarnowska 1, przemyska 1, stanisławowska 3.

Stosunkowo księży z Galicyi należy niewielu. Warunki wpisu: Dożywotnim członkiem zostaje ten, kto zapłaci jednorazowo 50 koron, wspierającym kto uiszcza po 3 Kor. rocznie, założyciel wkłada jednorazowo 200 Koron. Domy nie są szpitalami, ale służą dla rekonwalescentów i dla księży potrzebujących wypoczynku. Opieka lekarska zapewniona.

Wszystkie domy są urządzone z komfortem Gorycya ma pokoi 16, Ika 20, Meran 30. Każdy ksiądz ma osobny pokój. Za utrzymanie dzienne płacą członkowie po 4 Korony. Kolej południowa zniża cenę biletu o połowę dla członków, ale za każdym razem trzeba o to starać się przez Zarząd główny. Adres Zarządu: St. Joseph Priester-Verein, Görz. Zarząd uprasza P. T. Członków o łaskawe datki na budowę nowej kaplicy w Ice.

X. M. Jeż
del. dyec. krak.

Nowe książki.

Agostino de Montefeltro: Konferencye i kazania wielkopostne. Dwa tomy, str. 234 i 220 w 8-o. Kraków 1909 Nakładem Konwentu Braci Mniejszych. Skład gł. w księgarni Gebethnera i Ski.

Tłómacz, O. Zygmunt *Janicki*, zamierza wydać niebawem jeszcze tom trzeci cyklu, noszącego tytuł specyalny: *Jezus Chrystus i prawda chrześcijańska.* Niemasz tu rozważania Męki Pańskiej, ani

nawiązywania do niej; są to kazania na wskroś apologetyczne. Wymowny kaznodzieja porywał nimi słuchaczy w Kościele św. Karola w Rzymie w r. 1889 tak dalece, iż musiano na ten czas zamykać uniwersytety, bo sale opustoszały. Uwzględnia on nowsze zarzuty przeciw wierze i umie dowody objektywne kojarzyć świetnie z poczuciem i świadectwem Boga, odzywającem się w głębi duszy ludzkiej. Kazania takie, wygłoszone jako cykl konsekwentny, musiały istotnie wywrzeć silne wrażenie; wywrą je i w naszych miastach, a nawet wioskach, gdzie duch czasu posiał sporo wątpliwości religijnych i zachwiał wiarą szerzej, niż myślimy. Oczywiście tu i ówdzie zdałoby się jeszcze myśl głębiej rozwinąć, nowy dowód dorzucić lub dodać uzmysłowienia, ale łatwiej tego dokonać, mając substrat przed sobą z partyami znakomicie opracowanemi i wprost porywającemi, aniżeli zdobywać się na całkiem samodzielne opracowanie kazań apologetycznych Przekład i korrekta pozostawiają wprawdzie miejscami nieco do życzenia; w następnem wydaniu nie trudno będzie to naprawić. Zalecamy gorąco to wydawnictwo.

Niezapominajka dla naszych Tercyarzy Kraków 1909. Str. 149 w 16 ce. Skład główny w księgarni Gebethnera i Ski.

Na podstawie nauk w niemieckiem pisemku tercyarskiem *„Francisciglöcklein"* opracował O Zygmunt Janicki 31 pouczeń, przeznaczając je na zgromadzenia miesięczne III. Zakonu św Franciszka. Obejmują one całą niemal ascezę, do której Tercyarze zaprawiać się powinni i odznaczają się formą popularną, jasną, stylem potoczystym. Oddadzą wyborne usługi XX. Dyrektorom i są w stanie przyczynić się do odrodzenia, względnie ożywienia ducha św. Franciszka w naszych Tercyarzach, a temsamem do pośredniego uleczenia wielu niedomagań społecznych. Oby dotarły wszędzie i zachęciły do zaprowadzenia tercyarstwa w parafiach, które go nie znają!

Hilchen Henryk. *Uniwersytet we Fryburgu szwajcarskim.* Warszawa 1909 Str. 39 w 8 o. Księg. Szczepkowskiego.

W broszurze tej przedstawia autor pokrótce sposób, jak powstał uniwersytet katolicki we Fryburgu w r. 1889 i jego dzieje. Głównem źródłem utrzymania są procenty od kapitału zakładowego trzech milionów franków, uchwalonego przez „Wielką Radę" ubogiego kantonu fryburskiego (cały kanton liczy tylko 120.000 mieszkańców!). Uniwersytet posiada obecnie na wydziale prawniczym 42 katedr, na wydziale filozoficznym 25 katedr, na teologii 21 katedr, na wydziale przyrodniczym 21 katedr. W rzędzie profesorów jest 5 Polaków. Wydział teologiczny podzielony jest na teologię niższą i wyższą Pierwsza wymaga jednorocznego studyum filozoficznego na wstępie, a potem trzech lat studyów teologicznych, druga żąda dwuletnich studyów filozoficznych jako podkładu, a następnie 2 lat studyów specyalnych dla otrzymania stopnia bakalaureata, 3 lat dla stopnia licencyata, a 4 lat i rozprawy pisemnej dla stopnia doktoratu. Plan wykładów jest na teologii koncentryczny; katechetyki z homiletyką uczą na I. roku teologii niższej (4 godziny) i na II. roku teologii wyższej (2 godziny), niestety bez ćwiczeń praktycznych Polaków kształciło się tam w ciągu 18 lat istnienia uniwersytetu przeszło 400; w r. 1908 było Polaków zaimatrykulowanych 110 (80 z Królestwa Polskiego), z których większość zapisa-

li się jako *bezwyznaniowi!* Autor broni uniwersytetu przed zarzutem modernizmu religijnego z jednej, a niższości studyów naukowych z drugiej strony i dodaje informacye praktyczne o taksach, o kosztach utrzymania itp. Broszura ta może w Kongresówce zrobić wiele dobrego.

Zbierzchowski Henryk. Literat. Powieść. Warszawa 1909. Str. 267 w małej ósemce. Nakład Gebethnera i Wolfa.

Znany artysta pisarz przedstawia tu dramat rodzinny, kończący się samobójstwem męża i żony, a wywołany chęcią eksperymentowania ze strony męża. Adam Porecki, literat, z rozmysłu zaniedbuje żonę, Nelę i ułatwia jej znajomość z właścicielem dóbr, aby zebrać więcej wrażeń — aż dowiaduje się o jej upadku. Rzecz wstrząsa tragizmem, chociaż forma opowiadania (dziennik prowadzony przez obie strony) nie jest fortunna. Smutnie prawdziwo rysują się poglądy etyczne sfer literackich. Adam, romansując z rewolucyjną socyalistką Amelią, siostrą owego właściciela dóbr, przyznaje: „Ma pani racyę. Śniedziejemy, marniejemy, porastamy mchem... Utylitaryzm życia zabija nasze najgórniejsze marzenia... za miskę soczewicy sprzedajemy królestwo ducha. Lot nasz coraz więcej przy ziemi, skrzydła wloką się, niezdolne do wzbicia się. Życie nasze to cały szereg koncesyi, zdrad, układów..“ I na jakiż zdobywa się wniosek? Czy pragnie otrząsnąć się z kompromisów i całą duszą zwrócić się ku etyce chrześcijańskiej? Wcale nie; zdaje się, że jej nawet nie zna. Uwielbia natomiat Amelię, jako uosobienie czynu i energii. Oprócz tego chwali budaizm (str. 217), który też usposobia go do samobójstwa. Żona jego w przeddzień samobójstwa idzie do spowiedzi, bez zrozumienia istoty pokuty i (jak chce autor) otrzymuje z góry rozgrzeszenie z owego samobójstwa!! Prawdziwie autor lepiej zna budaizm niż chrystyanizm! Książka nie nadaje się na lekturę dla rodzin chrześcijańskich.

Dr. E Geradaus. Kompass für den deutschen Studenten Wien 1909. IV. Auflage. S. 292 in 16 o. Herder's Verlagshandlung (2 K. 40).

Jest to poradnik katolicki dla akademików. Autor obrał sobie trafny pseudonim, bo istotnie bez obwijania w bawełnę, *geradeaus*, wskazuje, co powinien czynić młodzieniec od chwili złożenia egzaminu maturycznego do egzaminu państwowego po ukończeniu studyów uniwersyteckich. Nie pomija żadnej kwestyi, mogącej obchodzić żywiej akademika, a przy omawianiu kieruje się hasłem: „Suaviter in modo, fortiter in re“. Dla nas, gdzie młodzieży niemieckiej jest tak mało, książka ta ma wartość głównie dla wykazów dzieł niemieckich do samokształcenia się religijnego i naukowego, starannie zestawionych.

Dr. K. Holl. Sturm und Steuer. Wien. 1909. II. Aufl. S. 300 in 16-o. Herders Verlag. (2 K. 16).

Autor, rektor konwiktu arcybiskupiego w Rastatt, zaleca na wstępie cnotę czystości w sposób, mogący istotnie ująć młodzieńca i zapalić do tej cnoty. Opis, jak św. Augustyn stacza walkę ze sobą i poprawia swój tryb życia, stanowi przejście do rozdziału, wykazującego szpetność i fatalne skutki nieczystości. Część trzecia uczy o środkach do zachowania czystości, przyczem nie tyle kładzie nacisk na stronę in-

telektualną, jak na wzmocnienie woli i religijności. Trafne uzmysłowienia, przykłady i cytaty czynią tę książkę pożyteczną dla każdego katechety, który cnotę czystości uczniów obierać musi często za temat przemówień i za osobliwszy przedmiot swej pieczy.

O. Janicki Zygmunt. Pierwsza polska pielgrzymka do Ziemi św. 1907 r. str. 63 w 4 ce. 1909. Skład u Gebetnera i Ski. Na welinowym papierze, w wytwornej formie typograficznej, przedstawia Autor losy pielgrzymki z r. 1907 i dodaje spis uczestników. Dzieło, ozdobione wielu rycinami udatnemi, nie ma być przewodnikiem po Ziemi św., lecz ma być i jest miłą pamiątką dla uczestników pielgrzymki. Może zachęci niejednego do pielgrzymki tegorocznej.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* na prob. ks. *Pasieczny* Edward w Toustem, ks. *Hentschel* Adam w Bilce szlach. — *Odzn.* R. e. M ks. *Walenta* Aleksander w Grzymałowie, exp. can X. *Moczarowski* Antoni w Solce. — *Mian.* ks. *Mynarski* Franciszek dziekanem skałackim, ks. *Wrucha* Józef zast. katech. w gimn. w Buczaczu.

Kraków. *Inst.* na prob. ks. *Hałatek* Stanisław w Wieliczce, ks. *Rajda* Aleksander w Spytkowicach ad Zator. — *Mian.* ks. *Kozłowski* Franciszek adm. w Lubniu, ks. *Oleksy* Seweryn katech. szk. 4-o kl. w Zakliczynie. — *Przen* ks. *Foryś* Franciszek z Babic do Frydrychowic, ks. *Kotulecki* Franciszek z Frydrychowic do Babic, ks. *Płonka* Ludwik od św. Szczepana do katedry w Krakowie, ks. *Górkiewicz* Adam z Żywca do św. Szczepana w Krakowie, ks. *Dziewoński* Edward z Kóz do Zywca, ks. *Faberz* Tadeusz z Międzybrodzia do Kóz, ks. *Michalik* Antoni Z. Salw. do Kościelca, ks dr. *Dziadek* Benignus Z. Salw. do Trzebini. — *Urlop* półroczny otrz. nadal ks. Dr. *Rytko* Paweł, dwumiesięczny ks. *Juraś* Stanisław. — *Zmarł* ks. *Brożek* Karol Z. Karm. w Jaworznie w 86 r. ż. a 49 r. kapł. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. ks. *Bira* Ludwik w Bachórcu. — *Odzn.* exp. can. ks. *Nowakiewicz* Michał w Domaradzu i ks. *Orłowski* Adam w Tyrawie woł. — *Mian* ks. dr. *Karakulski* Bronisław prof. hist. kość. w sem. duch., ks. *Sołtysik* Józef kuratem polowym. — *Przen.* ks. *Okoński* Stanisław z Dydni do Turki, ks. *Wolanin* Stanisław z Turki do Bielin, ks. *Szurek* Jan z Bielin do Dydni, ks. *Żarnowski* Apolinary z Jarosławia do Zaleszan, ks. *Gaweł* Stanisław z Zaleszan do Jarosławia, ks. *Gdula* Adolf z Albigowy do Świlczy, ks *Pieniążek* Franciszek z Dobrzechowa do Dzikowca, ks. *Jarosz* Jakób z Niebylca do Komborni, ks. *Polit* Józef ze Swilczy do katedry w Przemyślu. — *Obow.* wikarego w Tarnawcu objął konwent Br. Mn. w Leżajsku. — *Urlop* trzymiesięczny otrzymał ks. *Leja* Adam.

W *Admin. Dwut. kat.* nabyć można wydawnictwa X. W. G. oprawne:

Zarys hist. Kościoła ill. po 3·— K.
Biblijne katech. elem. po 3·— „
Ill. Kat. Średni po 1·60 i 1·40 „
Ill. Katechizm Krótki po 70 h.
Ill. Katechizm Mały po 50 „
Wyciąg katechizmowy po 20 „
Ill. Dzieje Biblijne po 50 h.
Ill. Krótki Katechizm i Dzieje Biblijne, opr. razem w płótno 1·20 K.
Upominek duchowny po 6 halerzy.

Najlepiej zamawiać przekazem pocztowym, dołączając 10 h. na koszta przesyłki. Przy zakupnie 10 egz. 1 egz. gratis. przy 50 egz. 7 gratis.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezwaniem św. Antoniego.

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30. I. p., założona w roku 1892., poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d. Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Wystawa przemysłowa budowy i urządzeń kościelnych we Lwowie

którą urządza

LIGA POMOCY PRZEMYSŁOWEJ OD 22 MAJA DO 30 CZERWCA W PAŁACU SZTUKI NA WZGÓRZU STRYJSKIEM WE LWOWIE

obejmie:

Budownictwo kościołów, cerkwi i izr. domów modlitwy, plany, instalacye, malowidła, szklenie artystyczne, mozaikę i witraże, rzeźbę kościelną w kamieniu i drzewie Szaty kościelne, cerkiewne, bieliznę i hafty. Wyrób paramentów. przyborów do służby religijnej, sztucznych kwiatów, świec, kadzidła, opłatków itd. Bronzy, aparaty ze srebra i złota, kielichy itd. Wyrób dewocyonaliów, książek do modlenia, obrazów i obrazków, szkaplerzy, koronek, medalików i t. p. Wyrób organów, harmoniów, dzwonów, dzwonków, zegarów kościelnych i t. p.

W czasie Wystawy odbędą sie liczne wycieczki Duchowieństwa z całego kraju, koncerty muzyki kościelnej, odczyty o sztuce budowy i urządzania kościołów itd.

Zgłoszenia udziału w Wystawie najdalej do dnia 29 kwietnia 1909 r: przyjmuje i bliższych wskazówek udziela

LIGA POMOCY PRZEMYSŁOWEJ WE LWOWIE.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Pisza w Tarnowie.**